ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 25. PAZDZIERNIKA 1913 ROKU NR. 43

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr.: Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Haniebna sprawa.

W ostatnich dniach wyszła na jaw zbrodnia wprost niesłychana, jakiej dopuszczano się na kraju i na narodzie naszym przez dłuższy czas bezkarnie. Ze cudzoziemcy podobnej jęli się roboty, że im żydzi za pieniądze pomagali, to temu niema się co dziwić, ale że znaleźli się wyrodni synowie ziemi polskiej, którzy do zguby ludu polskiego rękę przykładali, to musi każdą uczciwą duszą polską wstrząsnąć do głębi. Mamy tu na myśli sprawę kanadyjskiego towarzystwa „Kanadian Pacific“, która w ostatnich dniach stała się bardzo głośną, a to nie tylko w naszym kraju, ale nawet w Wiedniu i zagranicą.

Rzecz przedstawia się jak następuje:

Towarzystwo „Kanadian Pacific“ uzyskało w Austryi koncesyę na utrzymywanie biur sprzedaży biletów okrętowych. Zdaje się, że już ta koncesya jakkolwiek dopuszczalna, okupioną została olbrzymiemi łapówkami, których towarzystwo nieszczędziło, darząc niemi zarówno wybitnych w ministerstwie handlu urzędników, jak i wielu posłów z parlamentu. Łapówki oczywiście miały na celu, aby sfery urzędowe patrzały przez palce na dalszą robotę Kanadian Pacific, posłowie zaś, aby milczeli wobec tego, co agenci kanadyjskiego towarzystwa mieli zacząć robić. Jak teraz wychodzi na jaw to miało kanadyjskie towarzystwo wydać 14 milionów koron na łapówki. Wobec tego nie można się dziwić, że jego działalność zbrodnicza tak długo się udawała, a nawet znajdywała poparcie. Towarzystwo kanadyjskie mając tylko prawo do utrzymywania biur sprzedaży biletów okrętowych, zaczęło na wielką skalę uprawiać niedozwolony werbunek wychodźców i wywołało w celu kolonizacyi ogromnych obszarów kanadyjskich, nieznaną do tego czasu w naszym kraju pod względem rozmiarów emigracyę do Kanady. Agenci towarzystwa dopuszczali się najbezczelniejszych oszustw, aby tylko zyskiwać ludzi na wywóz, głównie zaś ułatwiali ludziom młodym mającym stawać do wojska wyjazd za granicę, dostarczając im fałszywych paszportów i wysyłając ich do Ameryki przez holenderskie miasto portowe Rotterdam, a to celem uniknięcia kontroli.

W taki to sposób wywieźli Kanadyjczycy przy pomocy żydowskich głównie agentów, a przy poparciu wpływowych posłów, takich jak n. p. Stapiński, z samej Galicyi kilkakroć sto tysięcy osób, jak obliczono, pozbawili do tego czasu armię już dwuch korpusów wojska.

Zdrożna ta i haniebna robota, mająca na celu wyludnienie kraju i pozbawienia go najlepszych sił, zwróciła najpierwej uwagę sfer wojskowych.

Stało się to zaś w sposób zupełnie przypadkowy. W dniu 8 stycznia b. r. rozmawiało w pewnym hotelu wiedeńskiem czterech Anglików o emigracyi z Austryi do Kanady. Jeden z nich wyraził się, że jeżeli Towarzystwo kanadyjskie będzie tak dalej uprawiało agitacyę emigracyjną, to Austrya za lat kilkanaście nie będzie miała rekrutów. Ktoś z obok siedzących słyszał tą rozmowę i zawiadomił o niej ministerstwo wojny. Wdrożono śledztwo. Władze galicyjskie i policya wiedeńska, zaczęły zwracać uwagę na emigrantów. W dniu 4 lipca stwierdzono, że z 90 przybyłych na dworzec kolei północnej w Wiedniu emigrantów 70 należało do wojska i albo nie mieli żadnych dokumentów, albo też mieli fałszowane. Jeden z tych emigrantów oświadczył, że w biurze emigracyjnem w Czerniowcach zapytano go, czy

należy do wojska. Gdy emigrant to potwierdził, agent wręczył mu za cenę dwóch koron paszport fałszywy.

Pierwsze doniesienie do prokuratoryi wpłynęło dnia 12 lipca. Skoro dostateczny materyał został zebrany, odesłano go do kancelaryi wojskowej cesarza i następcy tronu, referat, który minister wojny dla cesarza wypracował, miał się kończyć następującemi słowy: „Koncesya udzielona towarsystwu „Kanadian — Pacific“ i działalność tego towarzystwa, może w swych następstwach równać się planowo zorganizowanemu zamachowi na siłę zbrojną monarchii“. Skoro to cesarz przeczytał, dał polecenie postępowania jak najbardziej bezwzględnego. Cesarz osobiście interesuje się całą sprawą i jest najdokładniej powiadomiony zarówno o nadużyciach jakich dopuszczali się agenci towarzystwa jak i o opieszałości władz galicyjskich. Wydał też cesarz polecenia namiestnikowi Korytowskiemu, aby jak najenergiczniej wystąpił przeciw Kanadyjczykom i tępił ich działność. Cesarz posiada również dokładny spis tych wszystkich posłów austryackiego parlamentu, którzy otrzymali od kanadyjskiego towarzystwa łapówki. Przeciwko wszystkim ma się wystąpić w sposób bezwzględny. Nie długo więc dowiemy się zapewne różnych ciekawych rzeczy. Wszyscy dyrektorowie kanadyjskiego biura w Wiedniu sami żydzi, zostali już aresztowani i siedzą w kozie.

Tak oto przedstawia się sprawa, która w ostatnich dniach ogromnego nabrała rozgłosu. — Agitacya Kanadyjczyków i sprzymierzonych z nimi żydów, skierowaną była do tego, aby na koszt Galicyi zaludnić Kanadę. Niech się Galicya w pustkę zamieni, niech się żywioł polski tu w kraju osłabia, niech kraj staje sie coraz więcej bezbronny, za to ceny gruntów w Kanadzie będą szły coraz więcej w górę, a spekulanci tamtejsi będą się bogacili. My tu zginiemy, Moskale wyludniony kraj kiedyś tem łatwiej zagarną, ale za to Kanada zacznie się krwią i potem naszego chłopa podnosić

Oto do czego zmierzała niecna ta haniebna robota. A kto ją u nas szczególnie popierał i swoją otaczał protekcyą? Dowiedzcie się kochani czytelnicy, że nie kto inny jeno ów samozwańczy wódz ludu polskiego, prezes stronnictwa ludowców, poseł Jan Stapiński. On to szczególną opieką otaczał Kanadyjczyków i ich robotę, on protegował kanadyjskich agentów, zasłaniając ich swoim wpływem przemożnym przed wszelką kontrolą. Stapiński był tym, który wywóz tysięcy młodych ludzi do Ameryki umożliwił. Oczywiście, za darmo on tego nie czynił, ile zaś za to dostał, to o tem może się wkrótce dowiemy.

Jeden dobry skutek przecież ta sprawa może za sobą pociągnie, a mianowicie jest nadzieja, że odsłoni ona ostatecznie i okaże w całej nagości działalność Stapińskiego. Teraz już się chyba wszyscy przekonają, jakie były jego wstrętne wobec ludu polskiego zamiary. Dowiedzcież się raz nareszcie bracia, czem właściwie Stapiński jest i o co mu chodzi. Jeżeli będzie wam teraz mówił, że jemu dobro ludu polskiego leży na sercu, to powiedzcie mu, że kłamie w sposób bezczelny. Jemu leży na sercu dobro własnej kieszeni ale nie dobro polskiego ludu. Za pieniądze protegował kanadyjczyków i za pieniądze był ich agentem, dopuszczał do tego, że tysiące polskich włościan pojechało na zagubę do Kanady.

Miejmy jednak nadzieję, że to ostatnie szelmostwo Stapińskiemu już płazem nie ujdzie. Zapewne zajmie się tem także Koło polskie i nie zniesie na sobie tej plamy, aby jego wiceprezes brał łapówki od obcego towarzystwa i był na szkodę kraju tego towarzystwa płatnym agentem.

Wielki obchód ku czci księcia Józefa Poniatowskiego

odbył się w Krakowie w dniach 18 i 19 października. Był to obchód w całem tego słowa znaczeniu wspaniały. Wzięli w nim udział delegaci ze wszystkich stron Polski, stwierdzając przez to nierozerwalną jedność całego polskiego narodu. Szczególnie wybitną a zupełnie nową cechę nadał obchodowi na cześć wielkiego polskiego wodza udział naszych wszystkich organizacyi wojskowych, a więc drużyn bartoszowych, strzelców i skautów. Był to niejako hołd składany przez przyszłe wojsko polskie, temu wodzowi, który za honor narodu oddał życie swoje.

Uroczystości rozpoczęły się w sobotę dnia 18 bm. otwarciem wystawy pamiątek po księciu Józefie Poniatowskim o godzinie 12 w południe w gmachu Tow. sztuk pięknych. Następnie o godz. 3-ciej odbyła się uroczystość w Uniwersytecie urządzona przez młodzież. Zaś o godzinie 7 wieczorem rozpoczął się wspaniały obchód tak zwany „akademia“ w sali starego teatru. Wykonano tam piękny marsz Poniatowskiego w roku 1809, następnie wspaniałą kantatę żałobną, która była grana w czasie obchodu pogrzebowego księcia Józefa w Warszawie w r. 1814, dalej była deklamacya „Pieniów żałobnych“ Niemcewicza, wreszcie profesor lwowskiego uniwersytetu Askenazy, autor znakomitego dzieła o księciu Józefie wygłosił świetny odczyt, w którym streścił cały taki piękny i szlachetny księcia żywot. Zakończyła uroczystość odśpiewana przez chór z orkiestrą a każdemu sercu polskiemu taka droga pieśń legionów zaczynająca się od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Drugim dniem obchodu była niedziela. Pogoda dopisała cudownie piękna. Na błoniach krakowskich zgromadziły się tysiące ludności. O 10-tej odpra-

wił prof. Kaczmarczyk mszę polową a ks. gwardyan Janicki wygłosił podniosłe kazanie. Potem zaczął się formować wielki pochód z wieńcami na Wawel. Na czele szły organizacye wojskowe, potem szły deputacye ze wszystkich stron Polski. Szczególną uwagę zwracał na siebie wieniec z pól Raszyna, gdzie książę Józef odniósł wielkie zwycięstwo nad wojskami austryackiemi, przywieziony przez księcia Czetwertyńskiego z Warszawy. Zamykali pochód profesorowie uniwersytetu, rada miasta Krakowa, licznie reprezentowani obywatele wiejscy w strojach narodowych, wreszcie komitet obchodu. Z szczególnym zapałem witała publiczność drużyny góralskie, które wspaniale wyglądały.

Pochód był tak olbrzymi, że gdy sokoli już wracali z Wawelu i byli przy ulicy Wolskiej to koniec pochodu dopiero wychodził z błoń. Znawcy obliczają że w pochodzie wzięło udział z jakie 20.000 osób, przypatrywało się zaś pochodowi na ulicach przeszło 80.000 osób.

Skoro koniec pochodu stanął na Wawelu, zaczęły się ze stopni katedry wygłaszane przemowy. Pierwszą przemowę wygłosił prezydent miasta Krakowa i prezes Koła polskiego Dr. Juliusz Leo, drugą rektor krakowskiego uniwersytetu prof. Kostanecki, który w pięknem przemówieniu podniósł zasługi ks. Józefa Poniatowskiego wobec uniwersytetu. Jak wiadomo to ks. Józef skoro w r. 1809 odebrał Austryakom Kraków przemienił zaraz zniemczony wówczas krakowski prastary uniwersytet napowrót na polski. Po rektorze krakowskim przemawiał rektor lwowskiego uniwersytetu prof. Starzyński, zakończył zaś przemowy prezes Straży polskiej i komitetu obchodowego Dr. Straszewski. Zwrócił on uwagę, że właśnie o tej godzinie to jest po pierwszej popołudniu ks. Józef przed stu laty zginął po bohatersku w nurtach rzeki Elstery. W chwili gdy mowca to powiedział odezwał się z wieży głos Zygmunta sławnego na całą Polskę dzwonu, co na wszystkich obecnych głębokie wywarło wrażenie.

Po przemowach rozpoczęło się składanie wieńców na sarkofagu ks. Józefa; złożono ich przeszło sto, niektóre bardzo piękne.

O godzinie 3-ciej popoł. odbyły się następnie ćwiczenia Sokołów i Skautów na placu wyścigowym. Wieczór zaś na zakończenie uroczystości było przedstawienie w Teatrze.

W taki to sposób uczcił Kraków, a z nim razem Polska cała, pamięć ukochanego wodza, który jest jedną z najpopularniejszych i przez cały naród najbardziej umiłowanych postaci z naszej przeszłości.

Obchód miał to wielkie znaczenie, iż złączył i zjednoczył około grobu ks. Józefa wszystkie odłamy naszego narodu. Krocząc na Wawel poczuliśmy się znowu jako naród jednolity, którego żadne podziały rozbić nie są w stanie.

Burza w szklance wody.

Stosunek Austro-Węgier do Serbii jest zupełnie podobny stosunkowi wielkiego psa do malutkiego kota. Oba się nieznoszą, oba sobie wzajem robią psikusy. Ile razy pies warknie tyle razy kot zaczyna prychać i wprawdzie zawsze potem ucieka, ale z początku się stawia.

Mieliśmy podobny wypadek i w ubiegłym tygodniu.

Serbowie, jak wiadomo, prowadzili wojnę z Albańczykami, którzy, jak co roku, napadli na terytorya serbskie, aby nakraść bydła, zboża itd. i mieć czem żyć przez zimę. Tak się urządzali od lat, i zdawało im się, że tak będą mogli robić i teraz. Pomylili się jednak. Serbowie wysłali przeciw albańskim bandom wojsko, które ich pogromiło i odpędziło od granic serbskich.

Serbia jednak, widząc, że takie napady mogą się powtarzać, obsadziło szereg miejscowości, mających znaczenie wojskowe w Albanii i oświadczyła, że się z nich nie ruszy, bo musi mieć zabezpieczoną swoją granicę. I zażądała od mocarstw, aby zmieniły granice Albanii na jej korzyść.

W Wiedniu zawrzało. Jakto, Albańczykom odebrać kilkanaście wsi! Obraza boska! Uniemożliwić albańskim złodziejom bandyckie napady na ludność serbską? Broń Boże! Więc wysłano do Belgradu ultimatum i zażądano stanowczo, by Serbia w ciągu ośmiu dni wycofała wszystkie swoje wojska z Albanii, bo inaczej — wojna!

Zagrzmiało, runęło — zakotłowało znowu w świecie dyplomatycznym. A jak Serbia nie usłucha? A jak nie cofnie swoich wojsk z Albanii? Będzie wojna!

Ale już po dwóch dniach pokazało się, że cała ta burza była burzą — w szklance wody. Już po odpowiedział, że się bez zastrzeżeń poddaje woli dwóch dniach, w ubiegły poniedziałek, rząd serbski Austryi i w oznaczonym terminie wycofa swoje wojska z granic Albanii. Cała awantura skończyła się więc bardzo ładnie.

Hr. Berchtold raz jeden nareszcie odniósł zwycięstwo — nad Serbią. Co zyskał? Nic. Tyle tylko, że Serbia teraz będzie Austryę jeszcze bardziej nienawidzieć, niż dotąd, a do Albanii trzeba będzie wysyłać jeszcze o tyle więcej pieniędzy, o ile więcej naczelników szczepów albańskich jest na tych ziemiach, które chciała zabarć Serbia do uregulowania swojej granicy. Słuszny zysk.

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Parlament austryacki

zebrał się w wtorek na sesyę zimową. Zebrał się akuratnie w cztery miesiące po rozejściu się na wakacye. Rozszedł się 20 czerwca br. i to w warunkach całkiem nieszczególnych. Najważniejsze sprawy nie zostały załatwione. W niełepszych warunkach zebrał się w wtorek. Przeciwnie, nawet w gorszych. Nad zimowa sesyą parlamentu zaciąży bowiem w straszny sposób przedłożenie wojskowe, domagające się jak wiadomo, podwyższenia liczby rekrutów o 38.000 ludzi i nowych wydatków na cele wojskowe, wysokości blisko pół miliarda, nie licząc oczywiście tego pół miliarda, który monarchia wyrzuciła w błoto, przepraszam, w Albanię. Same te nowe ciężary wojskowe, które parlament będzie musiał uchwalić, bo na żądania wojskowe, jak wiadomo, w państwach europejskich nie ma rady, przysporzą i Izbie posłów i rządowi niemało kłopotu. Ale to tylko jedna sprawa, z którą parlament będzie się musiał uporać. Jest ich zaś więcej. Przedewszytskiem będzie parlament musiał załatwić ostatecznie tak zwany mały plan finansowy to znaczy,

podatek osobisto-dochodowy, podatek od wódki itd. Gdyby się Izba posłów z załatwieniem tego planu finansowego ociągała, naraziłaby państwo na wielkie przesilenie wewnętrzne, urzędnicy bowiem wszelkich gałęzi administracyi państwowej, którzy czekają na pragmatykę urzędniczą i wyzierają jej jak kania deszczu, oświadczają, że dłużej czekać nie będą i że rozpoczną bierny opór, jeżeli pragmatyka nie wejdzie w życie, jak najprędzej. Tymczasem zaś ta pragmatyka w życie wejść nie może, dopóki nie jest załatwiony właśnie ten mały plan finansowy, bo rząd nie ma poprostu na wprowadzenie w życie pragmatyki pieniędzy. Ma ich mu dostarczyć ten mały plan finansowy. Położenie jest ciężkie. Parlament znajduje się między młotem a kowadłem. Z jednej strony chciałby ulżyć niedoli urzędników, z drugiej strony zaś nie chciałby na ludność, na którą mają spaść nowe, straszne ciężary wojskowe, zwalać jeszcze podatków, objętych małym planem finansowym. Ale jakieś wyjście Izba posłów znaleść musi. Następnie parlament będzie musiał załatwić ustawę emigracyjną, któraby raz nareszcie położyła koniec niesłychanej agitacyi łapiduchów emigracyjnych, wywożących nasz lud do Kanady.

Wszystko to są sprawy, których załatwienie nie będzie łatwem tem bardziej, że normalną pracę parlamentu uniemożliwiają waśnie narodowościowe, a te waśnie nie ucichły nigdzie. Ani ugoda w Czechach ani ugoda w Galicyi nie doszła do skutku, a wiadomo, że o waśń czesko-niemiecką i polsko-ruską rozbijały się w ostatnich lat i rząd i parlament.

Gdy się zważy to wszystko, to nikomu nie wyda się dziwnem, że znowu pojawiły się wiadomości, iż

parlament zostanie rozwiązany

i że niezadługo będziemy mieli nowe wybory. W gruncie rzeczy bowiem pożyteczna praca parlamentu w takich warunkach, w jakich się znajduje parlament wiedeński, nie jest poprostu możliwą. Zdaje się jednak, że i posłowie zdają sobie doskonale sprawę z tego położenia i będą dokładać starań, aby tę Izbę jakoś utrzymać przy życiu. Tyle razy się już udawało pchać tę taczkę parlamentarną po największej grudzie, może się więc uda i teraz.

Gdyby się jednak nie udało, to w takim razie

gabinet hr. Stürgkha poda się do dymisyi

i pójdzie w cień po dwuletniem urzędowaniu. To także jest objaw niepokojący. W parlamencie jest tylu kandydatów na ministrów, że każdy rząd, który za długo się utrzymuje, staje się wprost znienawidzonym. Kandydaci na ministrów zaczynają pod nim kopać dołki, ażeby módz jak najprędzej zająć miejsce ministrów obecnych, no i ostatecznie to się może udać. Może się udać tembardziej, że staje się coraz widoczniejszem, iż hr. Stürgkh nie zdoła przeprowadzić ugody w Czechach, której sobie przedewszystkiem życzy cesarz, no, a jeżeli tego nie zdoła, to będzie musiał ustąpić. Ponadto gabinet hr. Stürgkha jest mocno nadwyrężony. Minister Zaleski jest chory, minister handlu skompromitował się okropnie sprawą „Canadian Pacific" i będzie musiał tak czy tak niezadługo ustąpić. Ustąpienie gabinetu Stürgkha w niedalekiej przyszłości nie jest wcale wykluczonem.

Ugoda w Czechach

odsunęła się znowu w nieokreśloną przyszłość. Już się zdawało, że tym razem Niemcy i Czesi, chcąc się poprostu pozbyć komisyi administracyjnej i odzyskać samorząd, pogadają ze sobą rozsądnie, porobią sobie ustępstwa i pogodzą się. Ledwie się jednak układy zaczęły, a właściwie nawet jeszcze nie zaczęły, już zostały rozbite, naturalnie przez Niemców, którym się zdaje, że oni tylko są panami Czech i że w Czechach nie Czesi im, ale oni Czechom mogą dyktować warunki. Ponieważ im się zdaje, że namiestnik, ks. Thun, stojący po stronie sprawiedliwości, stoi po stronie Czechów, oświadczyli, że nie będą się wcale układać dopóki w rokowaniach brać będzie udział ks. Thun. Trzask, prask i wszystko dyabli wzięli! Trzeba będzie teraz zaczynać wszystko na nowo.

Z NIEMIEC.

Tryumf wstecznictwa i prusactwa.

Przez trzy dni ostatnie ubiegłego tygodnia rozbrzmiewało miasto Lipsk fanfarą niesłychanych uroczystości. Przybył tam cesarz Wilhelm, otoczony jak zwykle bizantyńskim przepychem zupełnie średniowiecznym, przybyli niemal wszyscy książęta i królowie niemieccy, przybył następca austro-węgierskiego tronu, wielki książę Cyryl imieniem cara, aby wziąć udział w uroczystości ku czci setnej rocznicy czterodniowej bitwy pod Lipskiem, w której rozgrywały się losy Niemiec, Francyi i Polski. Przed stu laty bowiem w dniach 16, 17, 18 i 19 października 1813 roku, rozegrała się pod Lipskiem jedna z największych bitew świata, bitwa, w której z jednej strony walczyła armia cesarza Napoleona, a w niej legia polska pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, z drugiej strony zaś wojska pruskie, rosyjskie i austryackie. Wszystkie żywioły wsteczne w Europie podały sobie ręce, ażeby zdusić tego olbrzyma korsykańskiego, który z niczego wszedł do cesarskiej korony, strącał z tronów królów i nowych ustanawiał, ludy Europy wyzwolił z niewolnictwa i całą ludzkość pchnął na nowe tory, odpowiadające sprawiedliwości i godności ludzkiej. I gdyby w tej bitwie Napoleon odniósł był zwycięstwo, Europa nie wyglądałaby dzisiaj tak, jak wygląda. Przedewszystkiem nie byłoby w Europie Prus, które stały się tyranem współczesnej ludzkości, nie byłoby i Rosyi, takiej potężnej jak dzisiaj, nie byłoby już niewolnictwa w Europie i samodzierżawia, jakie jest jeszcze dzisiaj. Niestety, geniusz Napoleona zlodowaciał na śnieżnych polach Rosyi podczas nieszczęsnej kampanii w roku 1812. Armia jego dwa razy słabsza od armii połączonych sojuszników, poniosła klęskę, on sam musiał uciekać, pozostawiwszy na pobojowisku przeszło 30.000 zabitych, drugie tyle rannych. Między zabitymi było trzech marszałków Francyi, a wśród nich wódz legii polskiej, ks. Józef Poniatowski, który posiekany kulami utonął w Elsterze. To zwycięstwo żywiołów wstecznych nad geniuszem francuskim było podwaliną dzisiejszych Prus, sprowadziło na Europę nawrot samodzierżawia, nawrot absolutyzmu i cofnęło rozwój ludzkości o całe lat dziesiątki. To co było podłe i niskie odniosło tryumf na polach pod Lipskiem. Nazwano tę bitwę bitwą narodów w obronie wolności. Zaiste, pusty śmiech zbiera, gdy się te słowa czyta. Toż te ludy, które pod wodzą trzech cesarzów walczyły przeciw Napoleonowi, walczyły przecie przeciw jedynemu obrońcy wolności i pogromiły go, wywalczając sobie za to ucisk, kajdany i niewolę, na której rozrastało się łajdactwo pruskie.

Rocznicę tej chwili święcono właśnie uroczyście w Lipsku. Było to zaiste smutne święto. Ludy Europy powinny w tym roku przywdziać żałobę z powodu rocznicy tej klęski Napoleona, bo zwycięstwo sojuszników było klęską wszystkich ludów Europy, niedawno obudzonych do nowego życia. Oczywiście Prusacy wydęli tę uroczystość do niesłychanych rozmiarów. Święcili łajdactwo, którego się dopuścili przed stu laty. Ale bo też, gdyby nie łajdactwo, zbrodnie i oszustwa, to Prusy nie istniałyby wcale.

W tych szumnych uroczystościach lipskich było wiele cech wprost śmiesznych. Prusacy rozdęli zwycięstwo pod Lipskiem do rozmiarów jakiegoś niesłychanego swojego dzieła, podczas gdy na to zwycięstwo pracowały pułki rosyjskie i austryackie. Z jakiemże politowaniem musieli czytać wiadomości o tej pompie lipskiej, urządzonej przez cesarza Wilhelma. Francuzi! Onito mieliby prawo obchodzić hucznie rocznicę napoleońskich kampanii, bo przecie w ciągu roku 1812 i 13 francuska armia pod wodzą Napoeona odniosła nad Niemcami z górą 120 zwycięstw.

LISTY.

Zalipie, pow. Dąbrowski.

Doszła nas wiadomość, że w którymś z ostatnich N-rów niby „Przyjaciela Ludu" (raczej wroga ludu) p. Jakób Bojko z Gręboszowa ostrzy sobie zęby na czcigodnym naszym księdzu Proboszczu z Gręboszowa. Twierdzi tam p. Bojko, że my parafianie ze Zalipia narzekali, że nas ks. Proboszcz gnębi rozmaitemi daninami, na mający się budować u nas kościół. Bardzo to nas obeszło. Nie możemy przeto puścić płazem p. Bojce tego wtrącania się w sprawy nie swoje. Otóż Jakóbie Bojko, trzeba sobie kupić wyższy numer okularów, żebyś widział lepiej z Gręboszowa, co się w Zalipiu dzieje, a wtedybyś głupstw i kłamst nie pisał, bo to brzydko. Przecież my z użaleniem u Pana Posła nie byli. Owszem, panie Bojko, jesteśmy z całej duszy wdzięczni i dziękujemy czcigodnemu ks. Proboszczowi, że się zajął nami i dziećmi naszymi, troskając się o to, aby przynajmniej wnukowie nasi mieli kościół i księdza na miejscu. P. Bojko, wolno psu szczekać na każdego, bo pies niema rozumu, ale Ty, Panie Bojko, rozumem się szczycisz, a szczekasz — gorzej — od psa, bez rozumu. Nie prosiliśmy Cię, ani ks. Proboszcz, ani parafianie zalipscy, abyś się opiekował tą sprawą. Gdyby to chodziło o karczmę, to kto wie, czybyś Panie Bojko, do tego ręki nie przyłożył, ale że tu chodzi o chwałę Bożą i zbawienie dusz, to Pana jakoś język świerzbi. Ej! p. Bojko, jeżeli sam nie rozumiesz znaczenia kościoła, mając go pod nosem i jeżeli do niego zaglądniesz, z wyjątkiem odpustu i przed wyborami, to Panie Bojko, nie mierz swą miarą tych, co Boga w sercu mają. Oto Panie Bojko, aby Cię publicznie napiętnować jako kłamcę, oświadczamy, że kościoła w Zalipiu pragniemy, a czcigodnemu Proboszczowi podziękę składamy za jego trudy i zabiegi. Mimo szczekań i ujadania Twego, dalej dzieło Boże poprowadzimy. Da Bóg, że mimo wściekłości Twojej, Panie Bojko, godny przybytek Pana niebios na zalipskiej ziemi stanie Ty zaś, Panie pośle Bojko, kłamcą i łgarzem zostaniesz.

Na dowód prawdy kładziemy swe podpisy. Następuje 25 podpisów.

Dęby, pow. Tarnobrzeski.

Straszny pożar.

Dnia 9 bm. o godzinie 8 i pół rano spłonęło 16 domów wraz z całem zabudowaniem a około 20 rodzin zostało bez dachu. Pożar szerzył się straszliwie szybko, a wiatr wielki mu dopomagał, tak, że ratunek był niemożliwy. Straż pożarna przybyła wcześnie, bo dopiero pierwszy budynek się palił, ale okazała się niezdolną do ratunku, gdyż sikawkę mieli zanieczyszczoną. Zupełnie nie była do użytku. Po długich wysiłkach daremnych ze wstydem odprowadzono sikawkę na bok a strażacy wzięli się do wspólnej z ludem pracy. Później nieco przybyły straże pożarne z Tarnowskiej Woli, z Alfredówki i z pobliskiego miasteczka Majdanu i te okazały się bardzo dzielne, widocznie dbają o sikawki nie tak, jak nasza miejscowa straż pożarna, która dba o swoje chełmy, żeby się im świeciły, a sikawka dniem i nocą stoi na polu, na której wysiadują indyki i kury. Na czele naszej sławnej straży stoi kierownik szkoły ludowej p. Bolesław Weiss, który się tak starannie zajmuje sikawką. Straty są bardzo wielkie, pogorzelców większa połowa była asekurowaną i to jeszcze najbiedniejsi wyrobnicy, którzy tylko mieli skromną chatkę. Gmina nasza jest biedna, grunta piaszczyste i nieurodzajne. Błagamy przeto swych braci i siostry o łaskawe wsparcie choć bodajby jednym groszem. Łaskawi ofiarodawcy mogą wsparcie nadsyłać na ręce komitetu pod adresem Tomasz Kordeba, były wójt, wieś Dęba op. Majdan, k. Kolbuszowej.

Za komitet: Tomasz Kordeba, Jan Ortyl, Jędrzej Kordeba, Jędrzej Kordeba, młodszy, Antoni Tomczyk.

Z powiatu Tarnów.

Gwałtu! soli nie mamy!

Ludowcy umią krakać, że panowie, księża i inne ciarachy gnębią chłopów, ale nikomu pisnąć nie wolno, jak który ludowiec, albo co gorsza, jak który poseł ludowiec wyzyskuje chłopów czyto wysyłając ich do Kanady na nędzę i śmierć, czyto liżąc słoną łapę rządu, na która na wiecach chłopskich pozornie warczy, wyrabia sobie różne koncesye. Podajemy tu do wiadomości następujący fakt. Poseł Witos nie zmarnował mandatu ludowego, bo wyrobił sobie dotąd już dwie koncesye dla „dobra i wygody chłopów!"... Ma on bowiem koncesyonowaną karczmę w Wierzchosławicach a

ponieważ gruntownie chce chłopom pomódz, więc wyrobił sobie koncesyę i na dostawę soli dla mieszkańców tutejszej okolicy. Niestety jednak soli tej nie dostarcza i sprawia, że biedny chłop w tych ciężkich warunkach, nie tylko musi jeść bez omasty, ale jeszcze i bez soli. Otóż mili czytelnicy! — we Wierzchosławicach, Wojniczu, Radłowie i dalszej okolicy, gdzie ma zyskowną dostawę soli p. Witos, zarabiając na każdym wagonie soli zamówionym dla swych odbiorców 20 koron, cztery dni w październiku jedliśmy bez soli i jeżeli ktoś zdołał dostać na jarmarku paczkę soli, to musiał za nią płacić żydom nie 20 ale 28 hal. Tak więc na nas, którzy ze solą ja damy, bogacą się dwaj przyjaciele: ludowcy i żydzi. Tak się uprawia ludową politykę! A co na to rząd?

Wysoki rządzie! ratuj nas przed nędzą i przed posłem Witosem!

Pamięci ks. Józefa Poniatowskiego w setną rocznicę śmierci.

Narodem rycerzy i bohaterów są Polacy. Nie chciwość łupów, nie żądza podboju ludów, ani żądza zaborów krajów, — tylko prosty instynkt zachowawczy, obrona swego mienia, rodziny, kościoła ojczyzny przed zagładą wyrobiły w naszych przodkach tężyznę wojenną. Żaden naród, szczerze mówiąc, bez przechwałek, nie jest w stanie ani w przybliżeniu przeciwstawić nam tylu i tak prawdziwie wielkich w tem najszlachetniejszem słowa znaczeniu mężów z pod sztandarów wojennych.

Wśród tych niezliczonych, Bogu tylko wiadomych po imieniu zastępów, które krew przelały i życie oddały w ofierze za ojczyznę, wśród tych nam już z imienia znanych wodzów, jaśniejących na kartach naszej historyi, unosi się w słonecznej aureoli obraz obywatela, miłującego ojczyznę nad własne życie, męża szlachetnych, nieugiętych zasad, czystych intencyi, w hojności i szczodrości nieprześcignionego, obraz wodza wielkich zdolności, niesłychanej odwagi i męstwa, jakby w pieśni waidelotów wyśnionego rycerza bez trwogi i skazy — księcia Józefa Poniatowskiego.

Rok bieżący przypomina nam 150-tą rocznicę jego urodzin (ur. 7 maja 1763) i setną rocznicę chlubnej, rycerskiej jego śmierci (19 października 1813). Żył w tych 50 latach, w których ważyły się losy Polski decydująco, być lub nie być; w których naprzemiany zapadał zmierzch lub świt się rumienił; w których przedśmiertne chwytały Polskę dreszcze i folgowały.

Książe Józef Poniatowski zacny syn-obywatel czuł żywo z ojczyzną nadzieję i zwątpienie; razem zmagał się z przemożoną siłą przeznaczenia i razem pod jego ciosami runął.

Na obczyźnie się urodził, we Wiedniu, przy Herrengasse. W pałacowych wygodach, otoczony troskliwą opieką matki Teresy z hrabiów Kińskich i ojca Andrzeja Poniatowskiego, austryackiego jenerała. Do kolebki niemowlęcia posypały się książęce tytuły, przez stryja, króla polskiego Stanisława Augusta nadany jeden, i przez cesarzową Maryę Teresę drugi.

Ojca stracił bardzo wcześnie, w 10-tym roku, więc matka w przesadnej dla niego miłości dbała, aby, jak na księcia przystało, najstaranniejsze otrzymał wychowanie i wykształcenie. Cudzoziemcy uczyli go na przemiany we Wiedniu i Pradze, n. p. Hennequin Francuz kierował naukami szkolnemi; Anglik Plukett wpajał sztukę wojskową; Niemiec Königsfeld uczył jazdy konnej i gimnastyki. Część fizyczna edukacyi wypadła świetnie. Książę Józef chłopaczek śliczny, żwawy, zręczny, śmiały, wesoły, do konika rwał się i szabelki. Możnaby iść o zakład, że w takiem otoczeniu zobojętnieje dla swej narodowości, języka, ojczyzny. Tak się na szczęście nie stało, widocznie wybraniec on boski do spełnienia misyi jakiejś dziejowej w Polsce przeznaczony. Tyle skupiło się w jego głowie i sercu przymiotów najszlachetniejszych i porywów, tyle najlepszych cech charakteru, godności, poczucia obowiązku, honoru, poświęcenia, że na złe skłonności, wady, narowy, niestety tak często jaskrawie występujące u Polaków, było zgoła miejsca.

A zresztą, naturze do dobrego skłonnej, pomógł król Stan. August, który, miłując bratanka z żywiołową siłą uczucia, pilnie, chociaż zdala, śledził tok nauki jego i wychowania. Niczego, coby służyło do wyrobienia ducha narodowego nie zaniedbał; rzetelnych posyłał mu z Polski ludzi do towarzystwa; często na dwór swój do Warszawy sprowadzał, i ojca zastąpić i mentorem być mu najlepszym; do podróży zabierał, aby go ze stosunkami zapoznać, aby mu tę rozległą a tak piękną i bogatą ziemię polską pokazać; potrzeby jego pokrywał i byt mu później zabezpieczał; w nim tak potężną skupił miłość, że w najcięższych chwilach o nim myślał, przed śmiercią raz jeszcze ujrzeć go pragnął. Chciał z niego, z ukochanego Pepi zrobić ideał Polaka, aby niejako za siebie Polskę nim wynagrodzić.

W takich warunkach rósł cudnej urody młodzieniec z okiem pełnem ognia rycerskiego animuszu, potęgującego się z latami. Ogólny budził podziw. I cesarz Józef II. zainteresował się tem 14-letniem pacholęciem, gdy mu je przedstawiono pierwszy raz 1777 roku i zapragnął mieć je w swej armii.

Wiedziony zdolnościami wojskowemi i zapałem, zachęcony przez cesarza, naglony przez wujów Kińskich, wstąpił do armii austryackiej z początkiem 1780 r. na co król dał pozwolenie aczkolwiek niechętnie i to pod warunkiem, że na każde wezwanie stawi się w kraju. Tak w randze podporucznika świetny rozpoczął zawód wojskowy, który go z natury rzeczy musiał wprowadzić na pole bitew. W pierwszych 6 latach pełniąc służbę bardzo gorliwie w pułkach różnych rodzajów broni, n. p. karabinierów, ułanów, szwoleżerów, doszedł do rangi podpułkownika. W dowód uznania i zaufania poruczył mu cesarz formowanie we Lwowie dywizyi ułanów galicyjskich 1785 r. a w 1788 powołał go na adjutanta do siebie. Właśnie wtedy wybuchła turecka wojna. Na swojem stanowisku nie miał Poniatowski potrzeby ani obowiązku narażać na szwank swe zdrowie

lub życie. A jednak rwał się do boju, by jak najśpieszniej przyjąć chrzest krwi. Z brawurą poprowadził szturm na twierdzę Sabacz, gdzie rażony gradem kul ciężką dostał ranę w udo. Z pobojowiska uniósł go żołnierz Chorwat. Posunięty teraz do rangi pułkownika uprosił sobie po wyleczeniu dalszy udział w kampanii. W tem otrzymał wezwanie od króla stryja w myśl zlecenia Sejmu Czteroletniego, który uchwalił stutysięczną armię i „upominał się o oficerów polskich z zagranicy a szczególniej o księcia Józefa w służbie cesarskiej zostającego, który i sobie i narodowi przynosi sławę“. Na to wołanie Ojczyzny zaraz się stawił w Warszawie 3 października 1789 r. Mianowany razem z Kościuszką generał- majorem, szefem gwardyi koronnej, członkiem komisyi do ułożenia regulaminu wojska, zajął się organizacyą armii. W tej pracy okazał wiele zmysłu organizacyjnego znajomości techniki kawaleryi, przytem sumienność w pracy, wytrzymałość na trud i niewygodę, a czujność i przytomność, a zimna krew i szybka decyzya w chwili potrzebnej i ta odwaga z pogardą życia złączona, przysposabiały go na nieustraszonego bojownika i wielkiego wodza. Taki organizator postawi nam sprawną i bitną armię. Cóż kiedy nie uchwalono stałych podatków, a dorywczą ofiarność na wojsko przeceniono, zresztą nie wyrobiono sobie jeszcze pewnika, że zabezpieczyć konstytucyę i dźwignąć państwo można tylko pod osłoną doskonałego pogotowia wojenneg.

Zamiast sto tysięcy dla braku pieniedzy zaledwie zdążył postawić 40 tys. żołnierza 1792 r. gdy już moskale w 60 tysięcy wpadli do kraju, poparci zdrajcami targowiczanami.

Książę, mając tylko 20 tysięcy, nie liczył się z obowiązkami wodza, rzucał się w ogień na czele batalionów i bił moskali pod Zieleńcami 18 czerwca, pod Dubienką 17 lipca. Na zupełne zwycięstwo nie tracił nadziei, byle prowiantów i broni i więcej wojska przysłano. Zamiast tej piekącej potrzebie starać się czynić zadość, nieszczęsny król z Targowicą się połączył a księciu posłał rozkaz zaniechania walki.

Tą nikczemnością jakby gromem rażony Książę Józef, nie chcąc haniebnej służyć sprawie, podał się do dymisyi i wyjechał za granicę, jednak do powstania Kościuszki przyjechał 1794 i bił Prusaków.

Rana, podziurawiony mundur, postrzelony koń świadczą wymownie, że się nie szczędził. Po trzecim rozbiorze Polski i wyjeździe króla do Grodna i on musiał opuścić Warszawę. Zgnębiony nieszczęściami Ojczyzny, chory, w opłakanych stosunkach materyalnych osiadł w Wiedniu. Latem dopiero 1798 r., będąc już w lepszem położeniu, wrócił do Warszawy, pruskiej wtedy i zamieszkał w swoim pałacu, pod „Blachą“ zwanym, gdzie jakby z rozpaczy i zniechęcenia bezczynne wiódł życie, przeplatane zabawami, nieraz zbyt hucznemi.

Z letargu zbudziła go muzyka armat napoleońskich pod Jeną 1806. Pobici tu Prusacy na głowę, umykali z królem Fryderykiem Wilhelmem III do Królewca. Uciekli też z Warszawy, gdzie straż bezpieczeństwa objął ks. Poniatowski z milicyą, którą sobie zorganizował. W kilka miesięcy potem mianował go cesarz Francuzów Napoleon komendantem i organizatorem wojsk polskich, a niebawem ministrem wojny w księstwie Warszawskiem, utworzonem z ziem polskich, Prusom odebranych 1807

Mimo oszczerstw i przeszkód, stawianych mu przez złośliwych i zazdrosnych rodaków, między którymi był Dąbrowski i Zajączek, pracował z zapałem w czasie pokoju a na wojnie stawiał życie na kartę, spodziewając się wysłużyć w nagrodę całość i niepodległość Polski.

W wojnie Napoleona z Austryą 1809 r. wziął udział i na własną rękę stoczył zaszczytną, chociaż nie zwycięską bitwę pod Raszynem koło Warszawy 10 kwietnia, poczem niemal w tryumfie zajął Lublin, Zamość, Sandomierz, Kraków. Napoleon za ten czyn heroiczny zmusił Austryę do oddania Księstwu Warszawskiemu niemal tyle ziemi, ile Poniatowski pochodem zaznaczył. Od siebie dał księciu złotą szablę, order i tytuł oficera legii honorowej; posypały się też d[illegible] od Kr[illegible]ó-ła saskiego i innych. Były to piękne chwile w życiu księcia, zadatek na dalsze sukcesy, które wyprawa Napoleona na Moskwę 181[illegible] [illegible]wistnić. W całej Polsce nurtowały przeczucia radosne.

Prawem skrzydłem półmilionowej armii dowodził książę Józef i walczył w morderczych bitwach pod Smoleńskiem, Borodino, Czarykowem, a przy odwrocie zasłaniał tyły.

Radość przemieniła się w smutek; zamiast zwycięstwa spodziewanego, przyszedł pogrom.

W ślad za nim zbliżał się upadek Księstwa Warszawskiego, które zajmowały wojska rosyjskie bez trudu.

Cała niemal Europa jakby huragan zerwała się przeciw Napoleonowi, zaczem jak uschłe liście z drzew odpadali od niego i Polacy.

Książę Józef mimo usilnych próśb, namów, perswazyi, że straconej broni placówki, poprowadził swych wiernych 14 tysięcy do Saksonii na pomoc cesarzowi. Już w pierwszych utarczkach tak szarżował na czele 3 pułku uł[illegible] [illegible] budził podziw. Napoleon za rany i męstwo mianował go marszałkiem Francyi.

Szesnasty października 1813 r. zapowiedział pod Lipskiem bitwę narodów, bój o los Napoleona i Polski. Książę Józef dowodził tu VIII batalionem [illegible] dów waleczności dokazywał, choć zraniony kulą karabinową. Dnia trzeciego opuszczony Napoleon zdradziecko przez resztę sprzymierzeńców przegrał. W obawie przed niewolą [illegible] armii [illegible] października uchodzić, a ks. Poniatowskiemu uchodzących zasłaniać. Z precyzyą i niezrównanem bohaterstwem spełnił rozkaz przy pomocy 800 tylko zuchów.

Uszła armia, ale za wcześnie poburzyła za sobą mosty, czem odcięła ratunek księciu. Cóż ma teraz uczynić? Przepłynąć dwie rzeki Pleisse i Elsterę, wezbrane ogromnie, albo poddać się. Błagano go, żeby dla Ojczyzny zachował życie.

Chociaż już trzy ciężkie nosił rany, zawołał — umrzeć trzeba mężnie... Bóg mi powierzył honor Polski, Jemu go oddam i rzucił się do Pleissy;

przepłynął ją, choć konia stracił, gdy pieszo zdążał do Elstery, czwartą dostał ranę, gdy na świeżym koniu już Elsterę przesadzał, kula przeszyła go na wylot. Zabity zsunął się z konia i zniknął w falach.

Opatrzność, która go w rycerskiej pracy niestrudzonego, krwią własną zalanego cało wywiodła ze śmiercionośnych bitew pod Sabacz, Zieleńcami, Połonnem, Dubienką, Warszawą, Raszynem, Smoleńskiem, Borodinem, Czarykowem i t. d. — tu mu kres znaczy, u progu wieczności raz jeszcze daje mu możność zajaśnieć nieskazitelnym honorem i jakby nieziemskiem męstwem — nie dla Napoleona tylko dla ojczyzny przez Napoleona.

W 5 dni potem wyłowione zwłoki przez rybaków złożono w Lipsku w kościele św. Jana. W 1814 r. legioniści wracający, przewieźli je do Warszawy, do kościoła św. Krzyża; nakoniec 23 lipca 1817 złożono je w grobach królewskich na Wawelu.

Charakterystyka księcia Józefa Poniatowskiego.

Drugiego tak pięknego chłopaczka, potem młodziana i męża wreszcie w sile wieku jak książę Józef nie znajdziemy w Polsce równocześnie. W pięknem ciele, piękna, szlachetna, rycerska mieszkała dusza.

Pamiętajmy, że książę w zbytkach chowany, raczej na sybarytę, wygodnisia mógł wyróść, a on tymczasem „wódz paniczyk“ przez żołnierzy nazwany, taką tężyzną ciała, siłą ducha, hartem woli zadziwiał.

Raz wezbraną rzekę Łabę w pełnym rynsztunku na osiodłanym koniu przepłynął; w Warszawie znów na wysokim wózku, kabryoletem zwanym w 8 koni ognistych (nikt piękniejszych nie miał) zaprzężonym, pojedynczo, jeden za drugim, stojąc w szalonym pędzie przelatywał ulice bez szwanku. To dwa przykłady z wielu. Ta zręczność i brawura w życiu towarzyskiem, przygodnie [illegible] jest przecież drobnostką wobec męstwa i odwagi na pobojowisku. Pamiętajmy, że na obczyźnie się urodził, matką mu cudzoziemka i cudzoziemcy nauczyciele. Cóż dziwnego, gdyby lekceważył Polskę, a on tymczasem tak ją miłuje, że nie słowem ulotnem, nie jałmużną, ale krwią i życiem to udowadnia.

„...często mi powtarzają piękne słowo Ojczyzna i przypominają mi moje powinności ku niej, niechże mi wskażą ci ludzie sposób służenia jej jako żołnierz, a pewnie zobaczą, czy się do tych powinności poczuwam, ale kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznie skrzeczenia istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi, ciskane pod osłoną patryotyzmu, udawać... to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem“. Tak pisał do siostry Tyszkiewiczowej.

Pamiętajmy o tem, że w łaskach u cesarza Józefa, kochany, podziwiany w austryackiem wojsku, czuł się tam — we Wiedniu — wybornie. Jakąże karyerę, jaką nadzieję na spokojne, zrównoważone życie widzi przed sobą ten 25-letni pułkownik, domyśleć się nie trudno. A jednak znów pisze: „Gdybym mógł przez swoje wiadomości wojskowe być w czemkolwiek użytecznym Ojczyźnie, gdyż i przywileje — wtedy nie chcę spoczynku, pogody — wszystko poświęcę“. I przyszła ta chwila. Na wołanie Ojczyzny stawił się natychmiast, wyrzekając się karyery, spokoju i t. p. Z miłości dla Ojczyzny odmówił cesarzowi przyrzeczenia żądanego, że przeciw Austryi walczyć nie będzie. Co za zwycięstwo nad samym sobą. Sejm Czteroletni dał mu niby swobodę w działaniach wojskowych, a przecież pod wpływem intryg słał mu komisarzy śledczych do obozu. Inny rzuciłby to, u obcych wolałby szukać chleba, on bunt w duszy zgniótł i karnie pracował. Idźmy dalej, car Aleksander I. a za nim Fryderyk Wilhelm III., król pruski, obaj przerażeni zwycięskim pochodem Francuzów ku wschodowi 1805-06 r. i wiadomością, że odbuduje Polskę, jeden przed drugim sekretnie starał się pozyskać księcia tytułami, dochodami, dobrami. Za wszystko podziękował, bo honor i sumienie zabrania służyć wrogowi. Jasna to pochodnia, przed którą obłudnikom, zdrajcom na kolana padać i w pierś się bić. Napoleonowi ofiarował usługi w czystej intencyi dla Ojczyzny, gdy inni czynili dla interesu. Hojny do rozrzutności z własnej kieszeni, był obrońcą i stróżem mienia wdów i sierót. Poradzono mu raz zabrać depozyty sierocińskie na wyżywienie armii. Ręce załamał na to, zarumieniony krzyknął: ja człowiek honoru miałbym zabierać grosz sierót — raczej z głodu pomrzemy, a nie zrobię tego“.

Spytajmy teraz, kim jest dla swego wojska. Może armia polska jeszcze nigdy nie miała takiego wodza, opiekuna.

Komendant, a z prostymi trudy obozowe znosi, na czatach stoi, gdy bój, za sobą lecieć każe i pierwszy śmierci w oczy patrzy. Król na wiadomość o tem zaklinał go: „życie Twoje jest koniecznie potrzebne dla mnie i dla państwa... pamiętaj, żeś duszą armii, jeśli ona utraci duszę, trupem się stanie.

Poufale i szczerze rozmawiał z każdym niemal żołnierzem, na przyjęcia i obiady zapraszał. Tak Cezar znał ich. Za serce płacili żołnierze sercem. Po wojnie 1792 złożyli mu medal złoty w upominku i pismo chlubne: „Niemasz z nas nikogo, ktoby przekonanym nie był o męstwie, waleczności, trudach, staraniach i przywiązaniu do każdego oficera i żołnierza JOX. IMCI Poniatowskiego, generał leutnanta, komenderującego główną armią w kampanii przeciw Rosyi. Znamy, ile mężne i szlachetne i przezorne jego władanie sprawiło broni ojczystej wieczną sławę i każdemu żołnierzowi honor i szacunek. Z tego powodu, dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miła będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszem nieśmiertelną wdzięczność... niezatarte przywiązanie nasze. Ażeby zaś niniejszy hołd, który męstwu, cnocie, talentom i szlachetności duszy Jego oddajemy, całemu światu był wiadomy, medal bić zlecamy, na którym z jednej strony ma być biust wyryty. Josephus Princeps Poniatowski (Józef ks. Poniatowski) a na drugiej stronie napis: Miles Imperatori (żołnierz wodzowi). Po wojnie z Austryą 1809 bal na jego cześć wydała armia. Z nieszczęsnej wyprawy moskiewskiej 1812 garstka zbiedzonych, w łachmanach złożyła kochanemu wodzowi u stóp wszystkie

sztandary, obiecując bić się, pomścić, iść choćby do piekła. I szli z nim w straszny bój pod Lipskiem i z nim umierali z honorem. Może o chłopach książę Józef nie myślał, bo to wielki pan, a wojnę miał tylko w głowie. O, nie, — że myślał i o nich i rzetelnie dobra im życzył, niechaj świadczy pismo jego własnoręczne z pola walki do króla: „gdybyś Wasza królewska Mość na początku tej wojny... był poruszył kraj cały, siadając ze szlachtą na koń, uzbrajając mieszczan i dając wolność chłopom, albobyśmy byli zginęli z honorem albo Polska byłaby mocarstwem". Jasny dowód, że chciał widzieć ich równymi obywatelami w wolnej ojczyźnie.

Kłamią Niemcy, fantazują ich poeci, a za nimi fałsz powtarzają inni, że bitwa pod Lipskiem jest Befeiungskrieg—bitwą o wolność; nie, to jest Tyrannenkrieg, bitwą tyranów, wszystkich przeciw jednemu — przeciw Napoleonowi o różne porachunki, gdy mu się noga powinęła. O żer, o łup im szło, nie o wolność, co po zwycięstwie dowiedli. O żer im szło w Polsce, którą na kongresie wiedeńskim znów rozszarpali, z wilcza obłudą obiecując wolność. Jeden książę Poniatowski z garstką wiarusów w uniesieniu patryotycznem za Polskę krwawą złożył tam ofiarę. On tylko tam — pod Lipskiem jest uosobieniem walki za wolność, jest wcieleniem męstwa i honoru Polski.

Mimo przegranej wyszedł naród polski przez niego z chwałą i honorem. W tem kwi właśnie dziejowe znaczenie ks. Józefa Poniatowskiego.

Za honor Polski, uratowany w bitwie narodów, za rycerskie czyny, obywatelskie cnoty, za czystość charakteru uwił sobie ze serc naszych królewską koronę, którą mu sam Napoleon przyznał w słowach: „Poniaowski był prawdziwym królem. Łączył wszystkie po temu tytuły i talenty". I tej miary człowiek za mało był znanym dotąd, jeszcze mniej cenionym.

F. Gątkiewicz.

Z gospodarstwa.

Jak długo nawóz może leżeć na gnojowisku? W wielu razach bywa nawóz stajenny już po krótkiem leżeniu wywożony na pola, lub łąki, ponieważ wymagają tego stosunki gospodarskie.. Często jednak zdarza się, że z tych samych powodów musi nawóz leżeć dłużej na gnojarni, chociaż nie powinien leżeć dłużej, jak 10 tygodni. W ostatnim wypadku tylko staranna zapobiegliwość może uchronić od znacznych strat pod względem ilości i dobroci nawozu. Od strat można zabezpieczyć się w następujący sposób:

Jeżeli nie można nawozu użyć wprost na wywiezienie na pole, układa go się na kupy i mocno ubija, starając się o to, aby powierzchnia kupy była o ile możności jak najmniejsza, poczem pokrywa się ją ze wszystkich stron warstwą ziemi, najmniej 30—40 cm. grubą i doskonale ubitą, aby powietrze nie znalazło przystępu do wnętrza.

Jeżeli zamknięte w kopcu powietrze, t. j. tlen, zostanie spotrzebowany, ustaje wszelki dalszy rozkład a nawóz utrzymuje się długo bez strat, bo nawet po trzech kwartałach przedstawia się w takim stanie, w jakim go układano. W ten sposób można produkcyę nawozu uczynić niezawisłą od czasu użycia; można go gromadzić, przechowując do czasu, w którym użycie jego stanie się najkorzystniejszym. Na polach spotykamy często kupy nawozu luźnie ułożone i źle nakryte, dlatego że mają być wkrótce rozwiezione. Jest to błąd, bo przy wywożeniu i wyładowaniu nasyca się nawóz powietrzem, które zamknięte w kupie, a niewydalone zapomocą ubijania i przy niedostatecznym pokryciu wywołuje proces fermentacyjny, ten zaś doprowadza do utraty związków azotowych.

Kiedy najlepiej przewozić ule z pszczołami i jak ul do przesyłki przygotować należy? W razie potrzeby można pszczoły przewozić w ciągu całego roku, ale nie zawsze jest to równie łatwem. W lecie wosk miękki, plastry są słabe, a ciężkie od miodu, łatwo się więc obrywają; w zimie przy wtrząśnieniach ładowania i jazdy koleją, pszczoły rozchodzą się po ulu i krzepną. Dobrą porą jest wczesna jesień, po ułożeniu gniazda na zimę; najlepsza jednak wiosna, już po oblocie pszczół i uporządkowaniu gniazda. W żadnej porze wylotów zamykać nie można, ale należy je tylko zasiatkować, aby się pszczoły nie podusiły. Wszelkie części ruchome, jak to: daszki, podstawki, deski, zatwory i ramki tak należy umocować, aby się poruszać nie mogły. Najlepiej przewozić ule w postawie stojącej, gdyby jednak wypadło go położyć, uczynić to trzeba na kant plastrów, a nie płask, bo łatwo się mogą połamać.

Dziesięcioro przykazań pielęgnacyi łąk.

1. Ureguluj stosunki wilgotności łąki (osuszenie, nawodnienie).
2. Wyrównaj powierzchnię łąki (usuwanie kępowin, mrowisk, kretowin, ziemi z nad rowów, krzaków).
3. Co roku na wiosnę ponawiaj urządzenia melioracyjne (czyszczenie rowów, naprawa tam, grobli, zastawek i mostków).
4. Bronuj łąkę w jesieni (silnie), na wiosnę, przed i po rozsiewie nawozów i mieszanek łąkowych i po zbiorze siana (lekko).
5. Wałuj łąkę na wiosnę (zwłaszcza łąki torfiaste).
6. Zasilaj glebę łąkową w pokarmy roślinne (nawodnienie jesienne, kompost, gnojówka, tomasówka, kainit, wapno margiel).
7. Podsiewaj łąkę trawami i koniczynami (co 4—6 lat po 15 do 20 kg. na ha. czyli 2 morgi).
8. Niszcz starannie wszelkie chwasty (szczawie, osty, jaskry, tojad, szalej, pietrasznik, ziemowit, ciemiężrzycę, konitrud, naparstnicę).
9. Koś trawę możliwie wcześnie (w czasie kwitnienia traw).
10. Nie używaj nigdy łąki za pastwisko.

Krowa mleczna w jesieni.

Zimny deszcz padający jedną noc, a nawet tylko kilka godzin, powoduje ogromną zniżkę wydajności mleka.

Pasza, wygody i zadowolenie, są głównemi podstawami gospodarstwa mlecznego, a z pewnością z tych trzech najważniejszą jest, żeby krowa miała wygodę. Dobrze dawać jeść, a zaniedbywać wygód cielesnych jest postępowaniem zupełnie fałszywem i prowadzi do złych skutków. Krowa, choćby najlepiej żywiona, nie da nigdy sobie właściwej ilości mleka, gdy jest mokrą i gdy drży od zimna. Jesień jest dla krowy świeżo-mlecznej porą gorszą, niż zima. Zimne deszcze i ostre wiatry są przyczynami spadku mleczności. Pierwsze sprowadzają bezczynność mięśni, drugie wywołują zaś takie zaburzenia w ustroju nerwowym, iż tenże przestaje działać. Krów przeto nie powinno się nigdy wystawiać na jesienne deszcze, zostawiać je w czasie zimnych nocy na wolnem powietrzu, ani trzymać w miejscach wilgotnych.

Młodociane bydło nadające się do chowu podejmuje się sprzedać Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej, Lwów, Kraszewskiego 7 w dobre ręce, gdyby właściciele hodowcy nie mieli stosownej paszy na przetrzymanie tego bydła przez zimę. Dając wskazówki, gdzie i jak sprzedać cenne bydło młodociane, chce Spółka uchronić je od sprzedaży na rzeź, lub zagłodzenie dla braku paszy. Ktoby zatem miał jałownika dobrego na chów, a nie miał dostatecznej paszy, niechaj się zgłosi do powyższej Spółki o poradę.

Ceny targowe.

Płacono we Wiedniu 13 października 1913 roku za 100 kg żywej wagi: woły II kl. Kor 96—104, buhaje I kl. kor. 90—96, krowy II kl. 90—96, jałówki I kl. kor. 90—100, bydło z pastwiska kor. 80—94.

Płacono we Wiedniu dnia 14 października 1913 roku za 100 kg żywej wagi nierogacizny: wieprze młode mięsne kor. 132—138, wieprze lekkie prima kor. 130—138.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś niedziela 26 października — św. Jana Kantego.

Poniedziałek 27 — Iwona.
Wtorek 28 — Szymona i Tadeusza op.
Środa 29 — Narcyza b.
Czwartek 30 — Marcelego.
Piątek 31 — Lucylli.
Sobota 1 listopada — **Wszyst. Świętych.**

Dziś wschód słońca o godz. 6-tej minut 46, zachód o 4 minut 41, długość dnia 9 godzin, 52 minuty. We środę nów księżyca.

Co jest przyczyną klęski? Pod tym tytułem zamieszcza „Gazeta wieczorna" korespondencyę z Wiednia, której autor dowodzi, że właściwą przyczyną klęsk powodzi w Galicyi jest — idąc po nitce do kłębka, brak sił technicznych, przez rząd opłacanych. Ekspozytura zabudowania potoków górskich posiada zaledwie 12 sił technicznych, a wraz ekspozyturą samborską 6 sił pomocniczych, źle opłacanych. To też wydarzył się w Galicyi fakt upokarzający, że mieliśmy uchwały sejmowe, i były kredyty, a nie można ich było wykonać, bo nie było sił technicznych. Kredyty niewyczerpane oczywiście przepadły, i podczas gdy Galicya przez przeciąg lat 30 przebudowała zaledwie 6 milionów koron, mały Tyrol przebudował 3 razy więcej, bo 18 milionów koron.

Niestety, odnośną rezolucyę Sejmu galicyjskiego i krajowej komisyi wodnej odrzucił obecnie minister rolnictwa p. Zenker bez dania racyi.

Co na to Koło polskie i minister Długosz?

Kanał panamski otwarty. Interesujące szczegóły podają dzienniki londyńskie o dokonanem onegdaj otwarciu kanału panamskiego, który przechodzi przez Amerykę środkową i łączy Ocean Spokojny z Oceanem Antlantyckim. Kanał, całkowicie wykończony i długi na kilkadziesiąt kilometrów, stanowił jeszcze dla połączenia się oceanów zaporę w postaci kilkudziesięciu metrów grubego wału z ziemi. Wał ten, tworzący niejako ścianę pomiędzy obu morzami, dynamitem wysadzono w powietrze. Rozłożono w ziemi 10 ton dynamitu, który drutem i kablem podmorskim na przestrzeni długości kilku tysięcy mil połączono z Waszyngtonem, stolicą Stanów Zjednoczonych. Punktualnie o godzinie 9 rano (około godz. 3 po południu czasu europejskiego prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson nacisnął na guzik elektryczny, łączący kabel z silną bateryą elektryczną. W moment później dynamit wśród straszliwego huku rozerwał ostatnią zaporę w kanale panamskim, oba morza powoli poczęły zapełniać koryto i złączyły się w końcu. W tej chwili histrycznej, kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych w domu rządowym w Waszyngtonie nacisnął na guzik elektryczny, obecni byli na sali najwyżsi dostojnicy, którzy w skupieniu otaczali prezydenta. W całych Stanach Zjednoczonych uroczyście obchodzono ten dzień historyczny, w którym zwycięstwo odniosło dzieło rąk ludzkich.

Niebo w październiku. Słońce wstępuje dnia 23 bm. w znak Niedźwiadka. Zmiany księżyca przypadają na następujące daty: pierwsza kwadra dnia 7, pełnia 15, ostatnia kwadra 22 i nów 29 bm.

Z planet widoczne są: Merkury widoczny w końcu miesiąca o zmierzchu na zachod. niebie, Wenus wschodzi o godz. 4 rano jako jutrzenka w gwiazdozbiorach Lwa i Panny; Mars wschodzi o godz. 9 wieczorem w gwiazdozbiorze Bliźniąt, widzialny całą noc; Jowisz w Strzelcu, widoczny wieczorem, lecz zachodzi już o godz. 7 wieczorem.

Planeta Saturn ze swymi pierścieniami oraz 10-cioma księżycami jest jednem z najciekawszych zjawisk naszego systemu słonecznego. Pierścienie, otaczające Saturna, można dostrzedz już przez najprostszy teleskop, a obserwowane przez teleskopy wielkiej siły optycznej, przedstawiają nieporównany pod względem piękności widok.

Z gwiazd, świecących przez cała noc, bardzo interesująca jest „Algol" w Perseuszu. Jest to gwiazda o zmiennym blasku, peryodycznie zmieniająca natężenie swego światła w ciągu dwóch dni i 20½ godziny; przez 2 dni i 11 godzin świeci jako gwiazda drugiej wielkości. Przy pewnej wprawie zmiany te mogą być przez każdego obserwowane.

Nowa szkoła gospodyń. Wkrótce przybędzie w kraju nowa szkoła gospodarstwa kobiecego, dla małorolnych gospodyń miejskich w klasztorze SS. Miłosierdzia w Przeworsku, i pod ich kierunkiem. — Będzie zupełnie tego typu jak w Białym Kamieniu, zatem internatem. — Powstanie dzięki staraniom, w znacznej mierze ofiarności, księżnej Andrzejowej Lubomirskiej, także zasiłkom udzielonym przez Radę Powiatową Przeworską, Cukrownię i Towarzystwo Kółek Rolniczych, a wielką zasługą SS. Miłosierdzia, że na taki pożyteczny cel, ofiarowały swój lokal i pracę. Kurs w tym roku rozpocznie się w listopadzie, nauki mają udzielać nauczycielki zawodowe. Kandydatki, chcące zeń korzystać, muszą mieć lat przynajmniej 16 i ukończoną szkołę ludową, pościel przynieść ze sobą. Opłata miesięczna wraz z całem utrzymaniem wyniesie trzydzieści koron od osoby. — Zgłoszenia adresować należy do Przełożonej SS. Miłosierdzia w Przeworsku.

P. T. E. W dn. 12 bm. odbyły się w Rzeszowie pod kierownictwem dyr. Okołowicza narady kierowników biur pośrednictwa pracy P. T. E. Ze spraw bieżących będących na porządku dziennym a dotyczącym akcyi biur tych w przyszłym sezonie, najwięcej uwagi poświęcono kwestyi pośrednictwa pracy wewnątrz kraju, za pomocą którego P. T. E. stara się przyczynić, by jak najmniej robotników było zmuszonych poszukiwać zarobku za granicą.

Tegoż dnia wieczorem w sali „Sokoła“ wygłosił dyr. Okołowicz publiczny odczyt na temat „Wychodźtwo i zadanie polskiej polityki emigracyjnej“ z przeznaczeniem dochodu na cele oświaty polskiej na obczyźnie, poczem w lokalu T. S. L. odbyła się konferencya w sprawie zorganizowania Koła P. T. E. W skład komitetu, jaki utworzył się dla poczynienia kroków przygotowawczych, weszli pp. Dr. Gołogórski, prezes Koła Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza, prof. Maryniak, Dr. Marchet, prof. Pękowski, prezes Koła T. S. L., Polak, sekr. gminny, Dr. Wiłusz, adwokat, I. Zabłocki, sekr. Zarządu Pow. Tow. Kółek Rolniczych.

Co na to pan Wopaterni? Piszą nam z Krasnego koło Grzymałowa:

Przed kilku laty założono u nas pocztę, a ponieważ Rusini mają szczęście, to też w wsi naszej, o znacznej większości ludności polskiej nietylko że wynajęto na pocztę dom od rusina, lecz nadto obdarzono nas listonoszem rusinem w osobie niejakiego Wasyla Łysa. Nie chcielibyśmy jednak na Łysa za to uderzać, że jest rusinem, lecz na to pozwolić nie możemy, ażeby on swojego urzędu na to nadużywał by ustawicznie napadać na wszystko co polskie.

Łys bowiem odkąd tylko został listonoszem, nieustannie tylko politykuje i buduje Ukrainę.

Zajęty polityką a z drugiej strony swoim rzemiosłem, albowiem jest szewcem, zaniedbuje Łys funkcyą listonosza i daje nieustannie powody do niezadowolenia wszystkich. Czyżby nie można z tym listonoszem radykalnym zrobić porządek?

Z pewnością w naszej wiosce znalazłby się ktoś, ktoby był epiej spełniał urząd listonosza niż Wasyl Łys, ktoby miał więcej czasu dla służby pocztowej, ktoby całemi tygodniami nie trzymał u siebie listów i przesyłek pocztowych.

Piechotą naokoło świata. Lordmajor Londynu przyjął w tych dniach w Mansion House kapitana Malpagno, Włocha z Nowego Jorku, który o zakład podróżuje naokoło świata. Kapitan Malpagano jest olbrzymiego wzrostu człowiekiem, żylasty, chudy, z bujną brodą i długiemi włosami. Dzielny piechur obszedł już Amerykę północną i południową, Australię i Afrykę, a teraz przeszedłszy przez Anglię, chce przez Europę udać się do Azyi. Oczywiście przygód miał nie mało. W Saharze napadł go głodny lew, kiedyindziej znów zbłądziwszy tułał się przez cały tydzień po pustyni bez wody i chleba i dopiero jakaś karawana go wyratowała. Kapitan Malpagano rozpoczął swoją wędrówkę w styczniu 1910 r. i spodziewa się, że ukończy ją w marcu przyszłego roku. Całym jego pakunkiem jest spory worek z nieprzemakalnego materyału. W worku tym nosi odrobinę żywności, trochę bielizny i dwa grube zeszyty, pamiętnik podróży. Odpis pamiętnika zamierza ofiarować British Muzeum. Kapitan Malpagano nie wątpi, że w oznaczonym terminie stanie w Bombay u celu swej podróży i otrzyma 50.000 franków, o które się założył.

Seminaryum muzyczne im. I. Paderewskiego. Z dniem 1. września została otwartą w Krakowie nowa uczelnia, poświęcona imieniowi mistrza Paderewskiego. Kierownikiem zakładu jest znany w Krakowie pedagog, prof. krak. Instytutu muz., Prof. Adam Czerbak, którego uczniów popis w Starym Teatrze wzbudził w czerwcu ogólny zachwyt i uznanie tak prasy miejscowej, jak i ogólnej opinii publicznej.

Rytmiczna gimnastyka, plastyka, solfeż, taniec klasyczny metody Dalcroze'a, w których to sztukach jest prof. Czerbak jedynym w Krakowie specyalistą, są dziś uznane przez cały świat naukowy za genialną naukę umuzykalniającą w wysokim stopniu duszę ucznia.

W tym celu, jak przekonaliśmy się naocznie urządził Prof. Czerbak salę obszerną 64 m^2 wysłaną suknem, szatnie dla pań i panów, poczekalnie, słowem wszystko, czego wymaga wybredny smak estetyczny.

Prócz wymienionych przedmiotów, udzielana będzie w nowym zakładzie nauka gry na skrzypcach, fortepianie, harmonium, śpiewu i teoryi muzyki.

Prof. Czerbak pogłębiwszy fachowe wiadomości w Hellerau — przyniósł dla Krakowa dużo nowości w kierunku rytmu muzycznego, zaś bardzo wytworne prospekty rozsyłane przez zakład bezinteresownie, świadczą chlubnie o poziomie, na którym stanęła nowa dla Krakowa uczelnia.

Nadmienić należy, że prof. Czerbak jest p i e r w s z y m z P o l a k ó w, którzy uzyskali w Genewie w r. 1907 certyfikat Dalcroze'a. Wpisy na naukę odbywają się codziennie od 10—12 i od 3—6.

Chleb z przed tysiąca lat. Profesor uniwersytetu w Sztockholmie dr. Schnittger wydobył przy poszukiwaniach w Getlandyi w okręgu Ljunga chleb, pochodzący z czasów Wikingów. Niezwykłe wykopalisko poddano badaniu chemicznemu w instytucie farmaceutycznym

w Sztockholmie. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i mąki z grochu. Groch uprawiano w Szwecyi już w IX. wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiono na bochenki chleba; znaleziono je w Egipcie i Szwajcaryi, rzadziej jednakże w krajach północnych. W roku 1898 odkrył dr. Schnittger przy odkopywaniu starego zamczyska w Boberg bochenek chleba, wypiekany ze zboża. Orzeczono, że pochodził z IV. wieku po Chrystusie.

Towarzystwo Szkoły Ludowej dla nowożeńców. Towarzystwo Szkoły Ludowej uważa sobie za obwiązek przypomnieć się pamięci tych wszystkich, którzy węzłem uczucia związani, w najbliższym czasie własne domowe ognisko utworzyć mają. Niechaj pomną na te szkoły i szkółki, na te ochronki i bursy, na czytelnie i biblioteki, w których idzie cicha i mrówcza praca dla przyszłości, w których uczą się i wychowują ci, co po nas przyjdą i nasze dzieło odrodzenia narodu dalej prowądzić będą. Niechaj w tym czasie, gdy serca do szlachetnych porywów i czynów są skłonniejsze, ten ważny w życiu moment czynem dobrym upamiętnić pragną: Niechaj cele i zadania TSL mają na oku. Niechaj zamiast kwiatów i podarunków wzajemnych złożą na cele „Szkoły Ludowej" datek stosowny a do zawiadomień o zaręczynach i ślubach przysłanych krewnym i przyjaciołom dołączą czek TSL, przypominający i ułatwiający złożenie takiego datku tym, od których się życzeń ślubnych spodziewają. Czeki takie w odpowiedniej ilości na każde żądanie otrzymać można bezpłatnie w Zarządzie Głównym TSL. Ofiary wraz z odpowiedniemi szczegółami należy nadsyłać do Zarządu Głównego TSL w Krakowie (ul. Floryańska 15). Gdy się lista ofiar z okazyi zaręczyn czu ślubu wypełni, Zarząd Główny ogłasza każdorazową sumę tych ofiar w dziennikach, a nowożeńcom nadsyła wykaz ich życzeniami od TSL. Zwyczaj ten zainicyowany w swoim czasie szczęśliwą ręką JWP. Zardeckiego, znalazł wielu naśladowców i już niejedna polska szkółka na kresach powstanie swoje nowożeńcom zawdzięcza!

Przechodzenie ziemi w ręce ruskie. Dnia 8 b. m. przy licytacyi, odbytej w sądzie obwodowym w Złoczowie, ruski „krajowy Sojuz kredytowy" nabył w celach parcelacyi dobra Czernica i Antoniówka w powiecie brodzkim około 1400 hektarów.

Sieci zastawione od kilku lat chwyciły ofiarę. Daremne były wysiłki p. Juliusza Kownackiego, aby ratować rodzinną ziemię; dzięki lekkomyślności jednego z rodu Kownackich przechodzi odwieczna siedziba tej rodziny w rece ruskie.

Do licytacyi stanął Związek ziemian we Lwowie, pragnąc ten rozległy szmat ziemi ratować dla Polaków. „Sojuz" zaoferował jednak za te dobra 1,280,000 koron, cenę tak wysoką, jaką tylko w parcelacyi — i to z trudnością — uzyskać można.

Wyrok na morderce. Temu parę miesięcy rusin Drzegała uczeń seminaryum nauczycielskiego zamordował profesora Polaka śp. Rutkowskiego. We wtorek dnia 16 bm. o godzinie 1 w nocy po dwudniowej rozprawie zapadł wyrok. Przysięgli 11 głosami potwierdzili pytanie w kierunku skrytobójczego morderstwa.

Na podstawie tego weryktu przysięgłych trybunał zasądził Drzegałę, ukraińca, byłego ucznia seminaryum lwowskiego, który w czasie popełnienia haniebnego mordu, nie miał lat 20, przeto według ustawy nie podlega korze śmierci, na 14 lat ciężkiego więzienia, z wliczeniem aresztu śledczego i z dodatkiem postu raz na miesiąc.

Ważne dla emigrantów i robotników sezonowych! Aby nie wpaść wr ęce niesumiennych agentów i nie ponieść szkód, należyz głaszać się przed wyjazdem do Ameryki, Brazylii, Argentyny, Kanadyl ub na roboty do innych krajów, po dokładne i wyczerpujące informacye do **„Katolickiego Biura informacyjnego dla emigrantów i robotników sezonowych przy Sekretaryacie Katolickim we Lwowie — Dom Katolicki, Grodecka 2 b.**

Taksamo znajdą tam pokrzywdzeni na obczyźnie radę i pomoc.

Na odpowiedź załączyć 20 hal. w znaczkach pocztowych.

Krajowe Biuro porady i obrony prawnej przy Sekretaryacie Katolickim — Lwów, Grodecka 2 b. służy we swzystkich sprawach sądowych, administracyjnych, wojskowych, podatkowych itd. fachową poradą i pomocą.

Na odpowiedź załączyć 40 hal. w znaczkach pocztowych.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi wiele swoich pytań.

P. S. G. Proszę się udać do „Florianki", Kraków, ul. Basztowa.

P. P. Sm. Poleca się nabyć „Lekarza domowego" dra St. Breyera. Do nabycia w naszej redakcyi za cenę 2 K 10 h dla prenumeratorów naszej gazety.

P. I. K. Należy zrabić podanie do Towarzystwa „Gizeli" o wypłacenie zredukowanej sumy ubezpieczonej, którą Towarzystwo wypłaci zaraz.

P. J. S. w Z. Proszę sobie przeczytać opis podobnego wypadku w poradniku naszej gazety nr. 41. Dochodzenia w Sądzie powiatowym.

P. Ign. C. w K. Prosimy zgłosić się o informacye do c. k. Dyrekcyi Szkoły lasowej w Bolechowie.

P. A. W. w T. Talmudu przełożonego na polski język według naszej wiadomości nie ma.

Nadesłane.

Dobre, tanie zegarki srebrne

Jako padarki okolicznościowe szczególnie dla chłopców!



K 8·40

Nr 4129. Dobry srebrny zegarek Remontoir ze znakiem c. k. urzędu menniczego z emal. cyferblatem i minutnik. dosk. regulowany werk Gloria K 8·40. Nr 4130, ten sam szarnirow. lepiej wykonany K 9·50. Nr 4131 z podwójnemi kowertami K 12·50. Nr 4101 z werk. Anker, syst. roskopf otwarty K 12·80. Nr 4095 z oryg. werkiem „Adler roskopf" K 14·50. Nr 4181 doskonały srebrny anker-remontoir, z podw. kopertami (3 srebrne okł.), cyferbl. emaliowany, Ia werk Gloria na 15 kamieni K 16·50. Wszystkie doskonale uregulowane i obciągane. Do każdego zegarka dodaje się rzeczywistą 3 letnią pisemną gwarancyą. Wysyłka za zaliczką przez pierwszą fabrykę zegarów **JAN KONRAD** c. i k. nadw. dostawca, Brüx Nr 437 (Czechy). Katalog główny ponad 4000 rycin na żądanie darmo i opłatnie. a335

Prosimy kartką korespondencyjną żądać

bezpłatnych numerów okazowych

„NOWIN"

„NOWINY" są największym i najtańszym dziennikiem demokratycznym. Wychodzą w objętości 8—12 stronic druku. Kosztują miesięcznie 1 k. 50 hal. już z przesyłką pocztową lub dostawą od domu. „NOWINY" celują żywością i obfitością własnych telegr. informacyj, ogłaszają w fejletonie znakomite, niezwykle interesujące powieści.

Każdy nowy abonent otrzyma bezpłatnie p. t.

„Pan Józef Rouletabille u cara"

niezwykle senzacyjna powieść na krwawem tle rewolucyi rosyjskiej, przez G. Leroux.

„TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY"

we wtorki,

„PRAKTYCZNA GOSPODYNI"

we czwartki.

ADRES REDAKCYI:

KRAKÓW, GERTRUDY 10.

Konc. przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

Biuro posag i sług

oraz pośrednictwo przy wynajmie mieszkań dla kształcącej się młodzieży a332

przeniesione zostało na ul. Szpitalną 17 parter, Telefon 43, II.

Miód

wyborny, świeży, kuracyjny, deserowy z własnej pasieki, 5 kg puszka K. 8·50, miód patoka K. 8·—; wyborny miód pitny 4½ l. gąsiorek K. 6·50. Wysyłka za zaliczką.

J. M. FARBA

a 299 **Podhajce 36.**

ORGANISTA

kawaler, lat 18, zdolny, w razie potrzeby prowadzić może uboczne zatrudnienie, obejmie zaraz posadę. Łask. zgłoszenia do Red. „Prawdy" w Krakowie. a330

Prosimy żądać

tylko za najlepsze uznane zeszyty i bruliony szkolne z marką ochronną „**Podkówka**", oraz bloków do rysowania z marką ochr. „**Matejko**", jako wyroby krajowe. Polecamy również gumy z marką ochr. „**Wawel**" i „**Matejko**" jakoteż pióra angielskie z marką ochr. „Wawel". — Do nabycia w każdym pierwszorzędnym handlu. a272

Wydawnictwo zeszytów i przyborów szkolnych „WAWEL" Kraków.

Nowa otwarta a270

FABRYKA CUKRÓW I HERBATNIKÓW

K. LUDWINSKI

(przedtem A. Nowiński) poleca swoje znakomite wyroby i przyjmuje wszelkie zamówienia wchodzące w jego zakres tak w Krakowie jak i na prowincyę, które załatwia odwrotnie. Ceny bardzo niskie. Wyciąg z cennika: 1 funt herbatników 1·40 kor., 1 funt pomadek 1·40, 1 funt czekoladek 2·20, 1 funt karmelików nadziewanych 1·— Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

Kraków, ul. Bracką L. 5.

KWARGLE

pikantne 1 skrzynka 150 sztuk (2½ kopy) za **Koron 4.—**, wysyła za zaliczką fabryczny skład

SERÓW

Braci Rolnickich

Kraków, Wielopole 7.

Cenniki serów wysyła się darmo i opłatnie.

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Angel Nr. 55 bei Klattau, (Czechy).



Sikawki

parowe, automobilowe, ręczne, hełmy, gurty, toporki i wszelkie przybory pożarne, pompy itd. dostarcza firma

K. ŘEZÁČ i Ska, KRAKOW,

Długa 1. (Izba handlowa).

DOBRE FOTOAPARATY

LEPSZE NIŻ WSZĘDZIE.



Obfity główny katalog 200 stron, zawierający fotoaparaty od K 1·60 do 600·— K wysyłam **bez kosztów.** **Artykuły pospiesznego fotograf., automaty, nowości.** Premiowane medalami państwowymi i złotymi. a369

Instrumenty używane najtaniej.

ELFR. BIRNBAUM, Kamerafabrik, Hirschberg Nr. 613, Czechy.

Rozszerzajcie „PRAWDĘ"!

Dobre towary zimowe

Kamizelki męskie ręcznej roboty (na drutach) czarne, popielate K 2·60, szare z zielonymi kołnierzami K 3·80. **Koszule trykotowe** podwójne piersi K 1·20. **spodnie trykotowe** męzkie i damskie K 1·30, ciepłe **koszule turystyczne** K 1·60; kolorowe, silne koszu e męzkie K 1·40, **kalisony** białe i błękitne K 1·30; **damskie koszule** białe K 1·20; wielkie **koszule damskie flanelowe** K 1·20; ciepłe chustki flanelowe na głową 10 sztuk K 5·—. **ADOLF ZUCKER, skład wyrobów trykotowych, Pilzno 492.** a373

Wysyłka za zaliczką. Nieodpowiednie towary przyjmuję z powrotem. Cennik gratis i franco.

Co należy czynić aby krowy dużo mleka dały?



Należy przeczytać sobie dziełko, pod tytułem:

MLEKO

które zawiera niezbędne rady dla każdego gospodarza. Cena egzempl. tylko 80 hal. już z przesyłką poczt. Zamówienia wraz z należytością, (także w markach pocztowych) pod adresem:

Redakcya „PRAWDY" Kraków.

Piękną różową cerę

uzyska każdy, kto używa masarzystki „Amo" aparat usuwający brzydką cerę, zmarszczki, piegi, wągry, pryszcze, tłustość cery. Cena K. 3.— za zaliczką 70 hal. drożej.

Grzebień farbujący włosy we wszystkich kolorach nieszkodliwy. Znakomity środek na siwiznę itp. Cały przyrząd wraz ze sposobem użycia kor. 4·50 a269

Krem „ISOLI" na piegi wynalazek francuski usuwający raz na zawsze piegi i t. p. nieczystości skóry. Doza kor. 2·50.

„IRIS" dom handl. Kraków, Długa 21 od. P.

W Redakcyi „Prawdy"

Kraków, ul. Stolarska l. 6

są do nabycia następujące książeczki:

Słowianie, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.

O należytościach skarbowych przez Dr. Koschę adwokata. Cena 20 halerzy.

Cesarz Napoleon I. Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.

O szkodach polnych. Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.

O poecie Bohdanie Zaleskim. Cena 20 halerzy.

O opiece nad sierotami. Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.

O prawie spadkowem. Napisał O. Szufnara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.

Poradnik dla rolników, kupców itd. Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.

Mikołaj Rej. Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.

Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży. Cena 20 halerzy.

Kazimierz Pułaski przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.

Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go? Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.

Jasełka z pieśniami i nutami. Cena 20 halerzy.

Przyjaciele lud. (O żydach.) Napisał ks. Wróbel. Cena 1 kor.

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstręt do napojów alkoholowych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że nawet nałogowi pijacy więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wytworzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni domu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajmniej nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odrazu znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, tak jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, zanim tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podlegał namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom. Takowe jest zupełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na wino, piwo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocztową 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom odzwyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując po wielekroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diösgyör gyartelep 1910 XI/28 Węgry.

Preparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko przez

Coom Institut, — Copenhaga 304. — Dania.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.



Pierwszy i najstarszy skład w kraju

maszyn do szycia i haftu, krawieckich i szewskich oraz do wyrobów pończoszkowych i trykotowych. — **Kurs haftu bezpłatnie.** Agentami się nie posługuje. Przyjmuje do naprawy maszyny do szycia wszelk. systemów.

JÓZEF IWANICKI, mechanik specyalista

w Krakowie: Hotel Pollera, ul. Szpitalna L. 32.

CENNIKI OPŁATNIE I DARMO. — LWÓW, ULICA AKADEMICKA 2

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Londry w Krakowie.

O bohaterskich czynach

słyszymy bardzo często, których matki wykonują, jeśli dziecko w niebezpieczeństwie się znajduje. Zwykle matka dziecię nad swoje życie kocha i dlatego zmartwienie matki łatwo pojąć można, jeśli jej dziecko wątłe, blade i bezsilne jest, słabo się rozwija i żadnego apetytu nie ma. Każdy z naszych czytelników powinien uwagę takiej matki na Fellera prawdziwy dorszowy tran wątrobiany i na syrup zagoryański zwrócić. Preparaty te dorośli i dzieci bardzo chętnie zażywają. Fellera dorszowy tran wątrobiany jest bez smaku i zapachu, a więc nie smakuje tak obrzydliwie jak inny tran wątrobiany, on odżywia i wzmacnia, zyska się na wadze, dostaje zdrowego apetytu i jest dla szkrofulicznych, wątłych i niedokrewnych dzieci jakteż i dla dorosłych niezbędnym środkiem posilającym. Karmiącym matkom przysparza obficie mleka i świeżych sił. Na kaszel, chrypkę, ból w piersiach, kłócie w plecach, utrudniony oddech i na ból w gardle używajcie prawdziwego soku zagoryańskiego, który rozpuszcza flegmę, uśmierza bóle na płuca i na narzędzia oddechowe bardzo dobrze działa i cały ludzki organizm wzmacnia. Tych przez lekarzy zalecanych preparatów wysyła aptekarz E. V. Feller, Stubica, Elsaplatz nr. 178, (Kroacya), 2 flaszki za 5 kor. franko i należy w zawówieniu zawsze imię żądanego preparatu podać. a358

Roztropność kobiety

poznaje się po jej piękności, ponieważ mądra kobieta zawsze czerstwo i pięknie wygląda. Po największej części kobiety wiedzą, jakiego wpływu piękność wywiera, dlatego też Fellera pomada „Elsa" do twarzy bardzo jest lubioną. Czyści bowiem twarz, nadaje jej różową cerę, czyni ją delikatną i miękką, usuwa piegi itp., a 2 słoiki kosztują tylko 5 koron franko. Taksamo bardzo dobre usługi oddaje w pielęgnowaniu piękności Fellera mydło liliowo-mleczne (1 kor.) i Fellera mydło boraksowe (80 hal.), których się równocześnie używa. Wspaniały wzrost włosów przysparza się Fellera słynną i prawdziwą pomadą tanochinową „Elsa" do porostu włosów. Odświeża ona i wzmacnia cebulki włosowe, włosy bujnie wyrastają, powstają gibkimi, pomada tanochinowa zapobiega tworzeniu się łupieży i kosztuje słoik Nr. I. K 1·60, silniejsza Nr. II. K 3·— Jedynie prawdziwe i wypróbowane te preparaty wysyła aptekarz E. V. Feller Stubica, Elsaplatz nr. 178 (Kroacya).

STANISŁAWA TUMIDAJOWICZA

w Podgórzu, ul. Krakowska 7. Nr. telef. 2559.

Konc. Biuro pośrednictwa posad i służby

poleca wszelkie kategorye oficyalistów prywatnych oraz służbę domową, gospodarczą, handlową, restauracyjną, hotelową i t. p. a291

Konc. Biuro kupna i sprzedaży

ma do sprzedania majątki ziemskie, kamienice, lasy, parcele, zakłady przem. handlowe e. t. c.

Agencya handlowa

objęła gener. zastępstwo fabryki wyrobów gumowych „..." „...", wyrobów technicznych, bielizny impregnowanej i kauczukowej.

Zastępcy z poważnemi referencyami poszukiwani.

Józef Olkusznik

Dom handlowy i przemysłowy

Kraków, ul. Sławkowska 29

Telefon 1590. Telefon 1590.

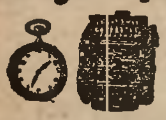
sprzedaje en gros i detailicznie

„WĘGLE"

krajowe i zagraniczne, z odstawą do piwnicy po najtańszych cenach. 307

Przeprowadza wszelkie transakcye finansowe, leśno-rolne i przemysłowe.

Największy wynalazek a166



tego stulecia jest męski zegarek kieszonkowy „Konkurencya" z prawdziwym mechanizmem szwajcarskim, 30 godzin idący, cyferblat emaliowany, w pięknej masywnej i grawirowanej kopercie, z 3 letnią gwarancyą K 3·90. 3 sztuki K 10·50. Jeżeli się nie spodoba wracam pieniądze. Harmonika z 8 klawiszami pięknie wykonana K. 3·80 w dużym formacie z 10 klawiszami i 2 rejestrami K. 7, z 3 rejestrami klawisze z perłowej masy K. 9·60. Do każdej harmoniki dodaje się darmo szkołę dla samouka. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog. **F. PAMM, Kraków, Zielona 2**

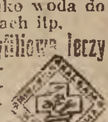
Przy większych zamówieniach wiele taniej.



THIERRY'EGO BALSAM

jest najlepszy. Chroni przed wszelkiemi chorobami organu oddechowego, przed kaszlem, wyrzutami, chrypką, leczy katar gardłowy, b. l piersi, zaflegmienie, brak apetytu, złe trawienie, choroby choleryczne rżnięcie w żołądku itd. Szczególnie przy wszelkich chorobach gardłowych, bólu zęb w, jako woda do ust, oparzeniu chrostach itp.

Thierry'ego maść centyfoliowa leczy rany i pokrewne murany guzy, zapalenia, narośla, karbunkuły, wydobywa wszelkie obce ciała z organizmu, zapobiega często bardzo bolesnym, a zbytecznym operacyom. Dwie dozy Koron 3,60. a206



Ja służę 12 2 albo 6/1 albo 1 duża manierkę K 5 60

SCHUTZENGELAPOTHEKE A. THIERRY

Pregrada b. Rohitsch. Do nabycia we wszystkich prawie aptekach, hurtownie w drogueryach.

Zdrowotne buty „Huniatuch"

wykładane juchtem lub skórką. Buty myśliwskie, na czaty, do sanek, podróżne i domowe, wyrabia tylko a325

J. Pleca, dawniej F. J. Zdichynec

Wall, Klebouk, Morawy.

Cenniki darmo i franco. Rok założenia 1871. Specyalność dla Przewielebnego Duchowieństwa.



1 klg. szarego darcego K. 2·—, lepszego K. 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4·—, I-a miekk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K. 10·—. Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

GOTOWA POŚCIEL

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking). 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szeroka z 2 poduszkami, każda ca 80 cm. długa, 60 cm. szeroka dostatecznie napełniona nowem szarem, kwapiatem i trwałem pierzem K 16·—, półpuchem K. 20·—, pierzem puchowem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10, 12, 14, 16. Pojedyncze poduszki K 3, 3·50 4. Pierzyny 200X140 cm. objętości K 13, 15, 18, 20. Poduszki 90X70 cm. objętości K 4·50, 5, i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. objętości K 13 i 15, wysyła od K. 10 franko za zaliczką lub poprzednią zapłatą

Max Berger in Deschenitz 191/4 Böhmerwald

Niema ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub pieniądze zwraca się. Bogato illustr. cennik wszelkich towarów z pościeli bezpłatnie. a275

Pracownia i dom ekspedycyjny wyrobów tkackich

pod opieką „Najświętszej Rodziny"

Józefa Jórasza

w Korczynie obok Krosna (Galicya)

poleca Szan. P.T. Publiczności słynne w świecie

płótna korczyńskie a135

czysto lniane, pojedynczej i podwójnej szerokości na koszule, prześcieradła bez szwu; bieliznę st łową, dymy, drelichy, chusteczki do nosa, Ręczniki, ścierki, szare-płótna i pół-bielone. Również: Kamgarny, Szewioty, Cajgi, Płótna bawełniane, Płócienka kolorowe, Flanele, Batysty, Satyny, Kloty Barchany, Sukno, Sukienka, Lodeny, Kapy na łóżka, Kołdry, ..., Derki na konie, Chodniki itp. wyroby tkackie Cenniki i próbki możliwie z oceną na żądanie darmo i franko.

Zakład dentystyczny a337

Dra Juliusza Piątkowskiego

specyalisty chorób jamy ust i zębów

godz. ord. od 9—12 i od 3—6 popoł.

Kraków — plac Matejki l. 5.

Im. I. J. Paderewskiego

SEMINARYUM MUZYCZNE

oraz pierwszy Instytut rytmicznej gimnastyki metodą DALCROZE'A

UL. WIŚLNA 4. I. P.

Przedmioty naukowe: Rytmiczna gimnastyka, plastyka, taniec klasyczny, solfeż, śpiew chóralny, fortepian, skrzypce, harmonium, teorya. Wpisy codziennie od 10—12 i od 3—6. Nauka rozpoczęta. a302

Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i łamania poleca się uśmierzające nacieranie, od wielu lat ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane Linimentum Gaultheriae compositum z pr. zarejestr. marką ochron.

„NERWOL"

chemika dra Jul. Franzosa, aptekarza w Tarnopolu. Cena flakonu 80 hal. — 10 fl. 8 K., nie licząc opak. i fr. 1000 listów dziękcz. do przeglądu. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa, zamawiać pod adresem: a150

Dr. Juliusz Franzos,
chem. i apt. Tarnopol Nr. 97

C. k. rządowo upoważnione (a214)

Biuro wojskowe

emerytowanego c. i k. majora audytora (sędzia wojskowy) **Józefa Martusiewicza w Krakowie, plac Groble l. 6.** (przedtem ul. Zwierzyniecka), przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe.

Chemiczna Pralnia

FRANCISZKA BĘBENKA

w Krakowie, ulica Sebastyana 3

FILIE: Karmelicka 28 Grodzka 31 — Sławkowska 29/r.

przyjmuje na sezon obecny do chemicznego czyszczenia: Garderobę męską, damską i dziecinną. Pióra strusie, dywany, portyery i t. p. ... i na ... w ... godzinach. a267

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Antwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Amerykа daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Kärtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, haftu** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma;

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 13

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co, posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

Nowo otwarte koncesyonowane przez c. k. Namiestnictwo **Biuro pośrednictwa służby i posad** dla oficyalistów i urzędników prywatnych oraz dla wszelkiej kategoryi służby domowej, gospodarczej, przemysł., handlowej, restauracyjnej, hotelowej i t. p. — Rządowo upraw. **Biuro pośrednictwa przy kupnie i sprzedaży** majątków ziemskich, lasów, parcel, wszelkiego rodzaju zakładów przemysłowo-handlowych etc. **AGENCYA HANDLOWA** z uprawnieniem do pośredniczenia w kupnie, sprzedaży produktów ziemnych, rolnych i fabrycznych.

Stanisława Tumidajowicza
byłego profesora gimnazyalnego a277
w Podgórzu, ulica Krakowska l. 7,
Nr. telefonu 2559 (tuż przy starym moście)
Adres dla korespondencyi: Stanisław Tumidajowicz, Podgórze. (Przyjmuje się zastępstwa pierw. P.T. Firm i Towarzystw asekuracyjnych).

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"

Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

Broń - - rowery

na raty, części składowe najtaniej. Illust. cenniki darmo. F. Dušek, fabryka broni, rowerów i maszyn do szycia w Opočnie a. d. Staatsbahn Nr. 2063. Czechy a138



CHŁOPCA

do praktyki szewskiej, może się wyuczyć biegle po niemiecku, przyjmie K. Opyzchał, Biała, ul. Szkolna 6. a367

Gospodyni

prowadząca z pełnem uznaniem od szeregu lat gospodarstwo wiejskie obejmie zaraz posadę najchętniej na plebanii. Zgł. do Redakcyi „Prawdy" Kraków. a368

Tanie czeskie pierze



1 kg szare, darte K 2·- lepsze K 2·40, półbiałe K 3·60, białe K 4·80· Prima miękkie jak puch K 6·-, przednie K 7·20, lepsza sorta K 8·40. Puch (kwap) szary K 6·-, puch piersiowy K 14·40. Gotowa pościel z gęstego nicianego, czerwonego inletu 1 pierzyna lub podkład 180X116 cm po K 10·-, 12·-, 15·-, 18·-, 21·-, 200X140 cm po K 13·-, 15·-, 18·-, 21·-, 1 poduszka 80X58 cm po K 3·-, 3·50, 4·-, 90X70 cm po K 4·50, 5·50, 6·, trójfachowe materace z włosu na 1 łóżko po K 27·-, lepsze K 33·-. Wysyłka f-co za zaliczką od 10·- K wzwyż. Wymiana dozwolona, za nieodpowiednie zwrot pieniędzy. Próbki i cenniki darmo. a318

ARTUR WOLLNER LOBES 311
k. Pilzna, Czechy.



Bardzo wiele osób jest chorych na przepuklinę **pachwiny,** a nie wiedzą o tem, co im jest i czem się wyleczyć lub uchronić, aby można zdrowo pracować. Bandaże na przepuklinę (na bruch) czyli rupturę dla mężczyzn, kobiet i dzieci w cenie 5, 6, 7 i 8 kor., zaś angielskie 10, 12, 14, 16 i 20 kor. Przy zamówieniu należy podać miarę w około ciała (nitką (przez biodra. Wiek? zatrudnienie? Czas cierpienia? Czy z prawej czy z lewej strony, a może na oba boki? Czy opadło w dół? Wysyła się dyskretnie tj. bez napisu co w środku znajduje się w pakiecie. a303

M. L. Polaczek, Sambor Nr. 7½, Galicya.

Doborowe drzewa

i krzewy owocowe nabywać można po cenach bardzo przystępnych

w Zakładzie sadowniczym „GLINKA"

subwencyonowanym przez c. k. Rząd i Kraj

Adres:

Zakład sadowniczy „GLINKA"

w Prądniku czerwonym p. w miejscu.

Cenniki darmo i opłatnie. Dla instytucyi sadownictwo popierających, znaczne opusty od cen katalogowych. a305

Tomasyna!

„Gwiazda" jest ulubionym i najtańszym **łąkowym** nawozem fosforowym

Pod gwarancyą prawdziwą tomasynę **„Gwiazda"** dostarcza się we workach plombowanych, zaopatrzonych zarejestrowanym znakiem „Gwiazda" na worku i na plombie.

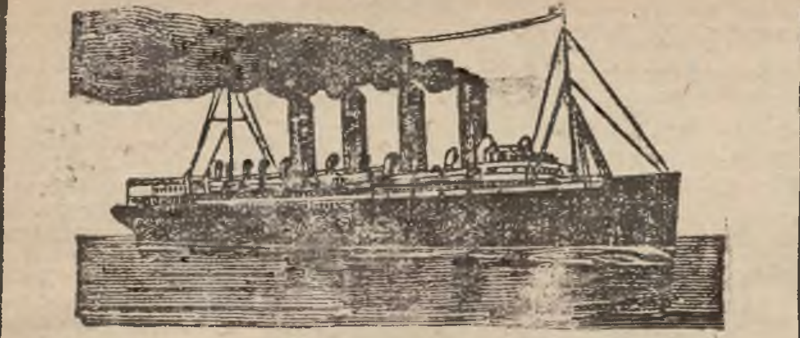
Bezpłatna analiza kontrolna w krajowych stacyach doświadczalnych chemiczno rolniczych.

Stern Marke

Józef Karrach,
Lwów,
ul. K... 13a
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.
a329

Zakład lakierniczo-powozowy

JUL. K. JACOBI, Tarnów, ul. Chyszowska l. 316 adres telegr.: Jacobi, Tarnów. posiada wybór fayetonów, **POWOZÓW** i wózków nowych i używanych. Uskutecznia reparacye w ściśle oznacz. czasie z gwarancyą. Kupuje używane powozy etc. Ceny umiarkowane. a122



Spróbujcie a przekonacie się

że najlepiej jechać do Ameryki angielskimi okrętami, bo są największe i najszybsze (4 dni i 10 godzin morzem) najlepszy wikt i obsługa na nich oraz najwytworniejsze urządzenie trzeciej klasy. Na angielskich okrętach niema t. zw. międzypokładu, jest tylko klasa trzecia o kajutach dla 2—6 osób na wzór klasy drugiej. Osobne jadalnie i sale do zabaw. Okręty idą wprost do portów:

Półn. Ameryki; New-York, Boston, Philadelphia i Portland. Kanady: Halifax, St. John i Quebec. Połudn. Amer. Montevideo i Buenos-Aires (Argentyna) Rio de Janeiro i Santos (Brazylia).

Urzędnicy Polacy! - Ceny niskie! Po bliższe informacye należy pisać i listy adresow.

ANGLO CONTINENTALES REISE BUREAU — (Anglo Kontynentalne Biuro podróży). Glashaven 22. ROTTERDAM (Holland).

Zastępców poszukuje się. - List zwyczajny opłaca się marką za 25 hal. a pocztówkę za 10 hal.

AUSTRO-AMERYKANA-TRYEST

33 parowców oceanowych  33 parowców oceanowych

do Połudn. Ameryki w 10 dniach z kontynentu na kontynent

DWIE SPECYALNE JAZDY

pospiesznym podwójnośrubowym parowcem

„Cesarz Franciszek Józef I“.

16.500 ton objętości.

Odjazdy z Trystu: 30 października i 18 grudnia, W Neapolu: 1 listopada i 20 grudnia; w Barcelonie: 3 listopada i 22 grudnia; Las Palmas: 6 listopada i 25 grudnia; Rio de Janeiro: 14 listopada i 2 stycznia. Przyjazd do Buenos-Aires: 17 listopada 1913 i 5 stycznia 1914.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Jeneralna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków, Lubicz 7 naprzeciw dworca kolei jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie:

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7, II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, Schenker i Ska. **Lwów: Biuro pasażerskie** Austro-Amerykany, Grodecka 93.

Magazyn i pracownia broni

R. Gliniecki i B. Wierzejski

Kraków, ulica Szewska L. 2

Poleca na sezon bieżący BROŃ myśliwską z pierwszorzędnych fabryk krajowych, angielskich, belgijskich oraz najprzedniejszej jakości własnego wyrobu, z lufami stalowemi Witswortha, Wittera, Kruppa, Kockeill i różne inne po cenach od 45 koron do 2800 koron. Wszelkie przybory myśliwskie w wielkim wyborze na składzie. Zamówienia z prowincyi uskuteczniamy odwrotną pocztą. a286





GENERALNE ZASTĘPSTWO: KRAKÓW, UL. WRZESIŃSKA 11 a274



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 kr., lepszego 2 kr. 40 h. najl. nawpół białego 2 kr. 80 h, białego 4 kr. białego puchowego 5 kr. 10 h. 1 kg. najl. śnieżno białego dartego 6 kr. 40 h, 8 kr., 1 kg. szarego puchu 6 kr. 7 kr., białego dobrego 10 kr., najl. puchu brzusznego 12 kr. Przy odbiorze 5 kg.

GOTOWA POŚCIEL

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), 1 pierzyna 180 cm dług. 120 cm. szer. z 2 poduszkami każda 80 cm dług. 60 cm szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem puchowem pierzem 16 kr., półpuchem 20 kr. puchem 24 kr., pojedyncze pierzyny 10 kr., 12 kr., 14 kr., 16 kr., poduszki 3 kr., 3 kr. 50 h., 4 kr., pierzyna 200 cm dług. 140 cm szer. 13 kr. 14 kr. 70 h., 17 kr. 80 h., 21 kr., poduszki 90 cm dług. 70 cm. szer. 4 kr. 50 h, 5 kr. 20 h. 5 kr. 70 k. Podściółki z mocnego gradlu w paski 180 cm dług. 106 cm szer. 12 kr. 80 h. Wysyłki za zaliczką od 12 kr, wysyłane są opłat. Zamiana dozw. za nienadaj. zwrot pieniędzy.

S. BENISCH w DESCHENITZ Nr. 104 (CZECHY)

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie. a257

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów mięsnych pasztetu konserw i bulionu w kostkach a308

Karola Goebla

przedtem D. Chabąszcza

Kraków, ulica Sławkowska liczba 29

poleca swoje wyroby czysto-mięsne po umiarkowanych cenach. Dla Kółek roln. i sklepików po porozumieniu odpowiedni rabat. Specyalność kostki bulionowe własnej fabrykacyi przewyższające wyroby tego rodzaju niemieckich fabrykantów. Nadzwyczaj wydatne po 8 hal. 1 kostka waży 4 dkg. w hygien. opakowaniu. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Z pieśni litewskich.

„Czegoś smutny ojcze stary?“
— „Wyprawiłem syna mego,
Wyprawiłem na Tatary
Syna mego jedynego.
Wąs mu jeszcze nie wypłynął
W pierwszej teraz będzie bitwie,
Drży mi serce, by nie zginął
Lub nie zrobił wstydu Litwie“.
„Śmiało, synu mój,
Przy chorągwi stój!
Myśl o kraju, nie o sobie.
A jeźli cię zły los spotka,
Za ojczyznę śmierć jest słodka,
Będziesz wspominan w grobie“.

Powrócili przyjaciele.
Powrócili towarzysze,
— „Gdzie jest syn mój? niech usłyszę!“
— „Syn twój wszędzie jest na czele,
Gdzie proporzec swój rozwinie,
Gdzie się mieczem swym zamierzy.
Krew tatarska rzeką płynie,
Broń tatarska mostem leży“.
— „Dobrze, synu mój!
Walczysz za kraj swój,
Chwała mnie i tobie!
Choćbyś zginął, dosyć żyłeś,
Jeźli żyjąc zasłużyłeś
Być wspomnianym w grobie“.

— „Ciesz się, starcze! W synach Litwy
Pamięć twego nie zaginie.
Kurhan jego w polu bitwy
Jako góra na równinie.
Nie z darniny, lecz z turbanów
Nie z kamieni, lecz z głów Hanów,
Nie z piasku, ale z popiołu
Jeńców spalonych pospołu“.
— „Dzielnie, synu mój!
Ległeś za kraj swój.
Kraj płacze na twym grobie!
Jak się twą chwałą nacieszę,
Ja też za tobą pospieszę
Powiedzieć o niej tobie“.

A. E. Odyniec.

KTÓRA?

Jeszcze owczarz Wałecki nie ochłonął z pierwszego żalu po śmierci żony, a już go ludziska zaczęli swatać.

Jedni raili mu młode wdowy, drudzy dziewki, a każdy jakby kupiec, wychwalał swój towar.

Piórkowska zaś, skoro tylko Wałecka zamknęła oczy, zaraz postanowiła sobie jedną z córek wydać za owdowiałego owczarza. A że baba była sprytna, więc też mądrze wzięła się do rzeczy.

I tak: płakał Wałecki po stracie dobrej i kochającej go żony, płakała i Piórkowska razem z nim, wysławiając cnoty nieboszczki:

— Oj, że nie znajdziecie drugiej takiej, to nie znajdziecie! — mówiła ocierając łzy fartuchem.

Dwuletnią Józinkę zabrała do siebie na czas pogrzebu; a jak owczarz przyszedł po dziecko, to mu Piórkowska dość naopowiadać nie mogła, jak to jej dziewczyny pokochały sierotkę i na wyścigi leciały, gdy mała poprosiła o co.

Jużto trzeba przyznać, że Piórkowska nie żałowała trudów, byle tylko swoje zamysły spełnić.

Nieraz, mój Boże, słońce jak ogień dopiekało, a ona idąc w pole po kartofle, nadłożyła kawał drogi, aby porozmawiać z Wałeckim, który pasł owce na polu.

A jeżeli w niedzielę deszcz padał i Wałecki, zamknąwszy owce w owczarni, szedł do domu koło chałupy Piórkowskich, to baba wypada na drogę i dalejże go zapraszać do siebie.

— Toć nikt was w domu nie czeka... sami jesteście, jak ten kołek w płocie... No, wstąpcie na chwilkę pogadać z moim starym!

Piórkowski nie wiele był mówiący; ale co kobiecie, to latał język, jak na kołowrocie. O każdym umiała coś powiedzieć, ale najwięcej, coprawda, o dziewkach, z któremi swatali Wałeckiego.

— Hanka — mówiła — niby to dobra dziewczyna, ale ma krzywe golenie i gębę długą, jak, za pozwoleniem, półtorak. Kaśka znowu niczego w twarzy, ale taka zła i kłótliwa, że dla djabła na żonę byłaby w sam raz. A co już Franka, to niema o czem i mówić; kuc tłusty, niemrawy, że słowa od niej wydobyć nie można, a jak co powie, to do niczego niepodobne.

Wałecki nie spieszył się z żeniaczką. Domem rządziła mu siostra, do roboty chodziła dziewka, zatem mógł powoli rozglądać się po wsi i okolicy. A że oprócz cnót i urody wymagał jeszcze sporo grosza, więc tem trudniej było mu znaleźć to, czego szukał.

Starsza Piórkowszczanka, Tekla, dosyć mu się podobała. Wesoła, robotna, o twarzy świeżej jak krew z mlekiem, no i nie uboga. I kto wie, czyby był się do niej nie zwrócił, gdyby nie drobne zdarzenie, co go odstręczyło od dziewki.

Jednego razu siedząc przed domem i patrząc na dziecko bawiące się w piasku, Wałecki smutno się zadumał.

— Biednaś ty, sieroto moja! — szepnął i łzy spłynęły mu po twarzy.

I stanęła mu przed oczami jak żywa nieboszczka żona. Rok temu uwijała się nieboga po domu, wszędzie jej było pełno, wszystkiemu dała radę; a dzisiaj śpi w mogile, a on i dziecko osamotnione.

Wtem usłyszał krzyk straszny. Zrywa się i biegnie w stronę, skąd hałas powstał; lecz zaledwie doszedł do rogu chałupy Piórkowskich, zatrzymał się, nie wierząc własnym oczom.

Toć to tylko Piórkowska kłóci się z sąsiadką, a córki dopomagają matce w wymyślaniu Walkowej. Owa ładna Tekla rozpuściła język, jak dziadowski bicz i używa słów tak nieprzyzwoitych, że on, chłop, czerwieni się po same uszy.

Michalina Walkówna nadbiegła też natenczas z pola i nie zdążywszy położyć grabi, ujęła matkę za rękę, nalegając na nią wzruszonym głosem:

— Uspokójcie się, matulo, i chodźcie do domu, bo to wstyd robić z siebie dziwowisko o marnego prosiaka.

Tekla sina z gniewu zawołała:

— Patrzcie ją, jaka guwernantka! Sama głupia, jak stołowe nogi, a starszych rozumu uczy...

Michalina spojrzała przez ramię na Teklę i ze śmiechem, choć nie bez gniewu, odpowiedziała:

— Tobie się pewnie zdaje, że to dzisiaj Wielki Piątek, więc tak trajkoczesz na pasyę.

Ludzie w śmiech, a Tekla grożąc pięściami krzyknęła:

— Gdybym się nie bała Boga, tobym ci gnaty połamała, ty kukurydzo rozparzona!

— Szkoda, żeś taka bogobojna, bo tanim kosztem a nawet darmo byłabyś się ładnie zabawiła — rzekła wolno Michalina. — Wiesz co? — dodała — radzę ci zatknąć komin, aby twoja dusza nie uciekła na miotle do domu.

Wszyscy, co słuchali tej kłótni, znowu się roześmiali, a Pawełek tarzając się po ziemi zaczał wołać:

— Laboga! Laboga! Tekla! Daruj życie Michalinie, a lepiej chodź i dobij mnie, bo z twojej przyczyny pewnie mnie kolki zamęczą.

Dziewczyna obejrzała się. Zobaczywszy zaś zdaleka Wałeckiego, zawstydzona spuściła oczy ku ziemi.

— Dobrze ci się śmiać — rzekła niby do Pawełka — ale człowiek nie święty i musi się rozgniewać, kiedy go na wszystkie strony szarpią... Wczoraj wpadł koput Walkowej do naszej izby i byłby wszystkie szyby potłukł, a dzisiaj nie mogliśmy odpędzić prosiaka nawet kijem od cebrzyka, postawionego z pomyjami dla krowy.

Pawełek nie namyślając się odpowiedział:

— Na moją odpowiedzialność namów krowę, żeby podała skargę do sądu, a przekonasz się, że za naruszenie cudzej własności skażą prosiaka na kozę. Co się tyczy koguta, to mu przebacz, gdyż mnie się widzi, że on się zakochał w tobie i pewnie chciał ci się oświadczyć.

Biedna Tekla do reszty zgłupiała i nie wie, czy Pawełka huknąć w kark, czy też zapłacić kpinami za kpiny.

A tu czas leci, a ona stoi oniemiała, choć ludzie się śmieją i owczarz patrzy.

Nareszcie Piórkowska widząc, co się święci, ujęła się za córką.

— Najpierw — zawołała — trzeba psom, co napadają ludzi na równej drodze, wsadzić na pysk kagańce... rozumiesz teraz?

Zaledwie wymówiła te słowa, a już Pawełek stoi na czworakach przed Teklą i udając psa, warczy i szczeka, to znowu tarmosi ją za spodnicę.

Dziewka uciekła z krzykiem do chałupy, a Pawełek nie czekając, aż go Piórkowska zacznie okładać pięściami, krzyknął:

— Zdechł pies! Niema psa!

I porwawszy się z ziemi, przeskoczył przez płot, uwalniając się tym sposobem od kary za figiel.

W kilka dni potem przyszła do Wałeckiego stara Małgorzata z orędzią, że wynalazła dla niego wdówkę, i to właścicielkę gruntu pod samem miastem, Kokosińską.

Małgośka, znana z wymowy i ze swatów, chwaliła jakby z karty Kokosińską.

— Kobieta — mówi — rządna, z gospodarstwa ma duży dochód, z najmniejszą kruszyną idzie na rynek, gdyż mieszka sobie na przedmieściu niby pani. A ładna, że oczu nie można oderwać od niej... Gęba od świtu do nocy czerwona niby dachówka... A jak idzie, to każdy się ogląda na szykowną figurę!

— Kupić-niekupić, a potargować przecie nie zawadzi — pomyślał Wałecki.

Więc też nie odkładając na później, zaraz w pierwszą niedzielę po widzeniu się z Małgośką poszedł go miasta, aby się poznać z Kokosińską.

Ale zaledwie wszedł do miasta, zaraz się spotkał w sklepie u Majorkowej z Michaliną Walkówną.

Dziewczyna powitała go z uśmiechem i nie tracąc czasu na próżne gadanie, zajęła się wybieraniem dla siebie płócienka na fartuchy i kaftanik.

Wałecki przyglądał się uważnie Michalinie i zastanowił się nad tem, że taka młoda, a już umie rozmawiać jak należy z kupcową. A i na towarze znała się dobrze i widać stateczność nawet w takiej drobnej rzeczy, gdyż przedewszystkiem odłożyła materyały nie brudzące się łatwo i dobre do prania.

— Kiedyś taka znająca się — rzekł do dziewczyny — to mi dopomóż w kupieniu czego na sukienkę dla dziecka.

— Wełnianego czy perkaliku? — zapytała.

— Albo ja wiem? — odpowiedział, drapiąc się w ucho.

— To źle — rzekła ze śmiechem Michalina.

— Dlaczego? — zapytał zadziwiony owczarz.

— Bo człowiek powinien najprzód wiedzieć, czego żąda, aby nie żałował po niewczasie.

— Ma rozum dziewczyna! — pomyślał sobie chłop, a głośno powiada z uśmiechem:

— No, kiedyś mnie tak zganiła, to sama wybierz, co uważasz za dobre.

Nie minęło dziesięć minut, a już owczarz miał sprawunki w kieszeni i to bez łamania sobie głowy nad dobieraniem gatunku.

Skoro wyszedł na rynek, patrzy, a tu koło pompy stoi Małgośka, strzelając oczami na wszystkie strony.

— Szukałam was — szepcze ciągnąc na bok Wałeckiego.

— Co się stało? — pyta owczarz.

— Kokosińska będzie tędy szła na nieszpory, to ją zobaczycie — zawołała Małgośka i oddaliła się prędko.

Wałecki stanął przy straganie i niby targuje gruszki, a z pod oka spogląda, czy gdzie nie ujrzy Małgośki.

Ale dopiero, gdy zadzwoniono we wszystkie dzwony, zjawiła się swatka z jakąś imością, ubraną w niebieski kapelusz z żółtem piórem, które się chwiało jak chorągiew wywieszona w dzień galowy.

Tym razem nie przesadziła Małgośka w pochwałach. Rzeczywiście, kto spojrzał na Kokosińską, to oczu oderwać od niej nie mógł. I niedziwota, bo baba wyglądała jak... niedźwiedź przebrany za kobietę. No i strój był także wspaniały. Oprócz kapelusza z piórem, zdobił ją jeszcze rozpuszczony szal w wielkie czerwone kraty, który rogiem zamiatał śmieci z rynku. Co zaś do twarzy, to tylko księżyc w pełni mógł jej dorównać, a przy jej rumieńcach zbladłaby nawet łuna pożaru, odbita na nocnem tle nieba.

Wałecki rozpatrzywszy się w tych pięknościach, umknął za pompę, żeby go Małgośka nie zobaczyła, a potem boczną ulicą dostał się na drogę.

— Z którą ja się też ożenię? — pomyślał sobie wracając do domu. Tekli nie weźmie, bo zła, jak jędza; Kokosińska mu się nie widzi; Pelaskę by dostał, ale ludzie o niej różnie mówią. A trzeba na pochwałę Wałeckiego to powiedzieć, że prędzej wziąłby cnotę bez pieniędzy, niż pieniądze bez cnoty.

Przed nim może o dwa staje szła prędko drogą jakaś kobieta. Przyśpiesza więc kroku, bo mu się zdaje, że to Michalina.

(Dokończenie nastąpi.)

MIŁOŚĆ SZPETNEJ.

OPOWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH.

W miasteczku Drohiczynie na Podlasiu, na samym końcu miasta, po stronie łacką zwanej, na dwóch wzgórzach piaszczystych przeciwległych sobie, oddzielonych głębokim parowem, który służył jednocześnie i za ściek wód wiosennych, i za trakt publiczny prowadzący do Bielska — stały dwa dworki, obydwa drewniane, sadami opasane, na pozór całkiem do siebie podobne, między któremi zachodziła jednak wielka różnica.

Ten, co stał na prawo drogi, miał wprawdzie okna nieco większe, drzwi wyższe i przed sobą ganeczek z ławkami; ale niedbale stawiany, z dachem przez czas mocno podziurawionym i mchem porosłym, z płotami gdzieniegdzie pozapadanemi i połamanemi, z zabudowaniami gospodarskiemi lichemi i dosyć szczupłemi, z ogródkiem, w którym wiele postrzegałeś drzew wyschniętych i źle utrzymanym wogóle, nieszczególnie zalecał staranność lub zamożność swych właścicieli.

Drugi dworek, opisanemu przeciwległy, wyglądał z pozoru skromniej; nie miał przed sobą żadnego ganku, okna w nim były małe, zrąb nieco niższy, a zatem i stancye w nim niewysokie; ale doborowe, nieznanej już dziś grubości bale smolne, z których był postawiony, nadając mu kolor ciemno-pomarańczowy, świadczyły o cieple izb wewnętrznych, a porządny parkan z grubych sosnowych desek szeroko na froncie, a daleko na bokach odgraniczał tę posesyą od sąsiednich. Parkan ten prawie zupełnie zakrywał wnętrze podwórza, ale tu i owdzie wystające dachy budowli przekonywały, iż niektóre z nich wielkością swą o wiele przechodziły dom mieszkalny. W istocie, jeżeli przechodzień przez uchyloną czasami wjazdową w parkanie bramę ciekawym był zajrzeć, co się tam we środku dzieje, zdziwiła go mnogość różnokształtnych zabudowań, czystość, jaka tu panowała wszędzie, oraz obszerność dobrze utrzymywanego sadu. Tu rzędem stały długie a wysokie, grubo słomą kryte stodoły; niedaleko nich stajnie, obory i chlewy; trochę opodal owczarnia; na samym środku głęboka, kołem obracana studnia, z której całe miasto starało się o wyborną w smaku a zimną jak lód wodę. Tuż obok wznosił się murowany, żelaznemi opatrzony okienicami lamusik, służący jednocześnie za śpichlerz, magazyn i skarbiec. Po lewej stronie wchodu rozciągała się jakaś długa, o dwóch czy trzech kominach budowla, mieszcząca w sobie zapewne pomieszkania licznych sług i czeladzi, albo jakie warsztaty, z poza której dojrzeć można było i szopy, jakich białoskórnicy czy garbarze do swojej profesyi potrzebują, i nagromadzone przykrej woni stosy mielonej kory, i maneż obracający olearnię, i coś wyglądającego na mielcuch, a oprócz tego komórek, drwalek i przystawek bez liku.

Dworek pierwszy, pokaźny na oko, o ganku stanowiącym jeden z przywilejów szlachty, obielony, z zielonemi okienicami, słowem z pewną pretensyą do wspaniałości wystawiony, należał do wdowy po pisarzu sądu ziemskiego miejscowego, którą od imienia męża i herbu jego nazywano panią Marcelową Wzdoryzyną. Właścicielką zaś całej posesyi położonej naprzeciwko była pani Maciejowa Podymowa, żona niegdy rajcy sławetnego magistratu miasta.

Jedynym owocem małżeństwa pana Marcelego Wzdory z panną Kunegundą Bystrzyńską, córką właścicieli ziemskich powiatu, był syn imieniem Prot; z mnogiego zaś potomstwa, którem Bóg małżeństwo pana Macieja Podymy z Zofią Kubełkówną, córką



Pożar na statku „Volturno"

wskutek którego zginęło kilkaset osób, przeważnie wychodźców z Rosyi i Austryi. Na ratunek gorejącemu statkowi przybyło 11 parowców, lecz z powodu wielkiej burzy na morzu nie mogły zbliżyć się do miejsca nieszczęścia. Wśród tych, którzy bądź w ogniu, bądź w wodzie utracili życie, znajdowali się także Polacy, nieszczęśliwi wychodźcy; szukali za morzem chleba i bytu a znaleźli — śmierć.

miejscowego kuśnierza i obywatela, obdarzył, pozostała jedyna córka, imieniem Brygida.

Pomimo wieku panujących pozornie przeciwieństw między temi dwoma domami, bo jeden stał na prawo, a drugi na lewo od traktu, co samo już nawet w małych miastach o wielu rzeczach decyduje; pomimo, że pani Marcelowa była szlachcianką z męża i rodu, pani Maciejowa zaś z pochodzenia mieszczanką, o której rodzinie nic arystokracya miejscowa pewnego nie wiedziała; pomimo że pierwsza była zadłużoną i ubogą, druga zamożną i dostatnią; pomimo że szlachcianka wychowana była po dworach i świecie, obywatelka zaś miasta tylko w granicach swej parafii — szczególna zażyłość i przyjaźń łączyła obie te już poważne wiekiem matrony.

Złośliwi utrzymywali, że to zbliżenie się dwojga tak przeciwnych usposobieniem i tradycyą domów brało swe źródło nie we wzajemnym szacunku, ale w czysto materyalnych powodach. Mówiono, że póki żył mąż pani Marcelowej, ona, czując się w opiece tyle znakomitego urzędnika, jak pisarz sądu ziemskiego, szlachcic i posesyonat, z góry patrzyła na białoskórniczkę, i twierdzono, że nieraz wtedy mawiała, iż sam odór wyprawnych skór, którym przesiąkł dom cały, jest nieznośnym dla jej delikatnego szlacheckiego nosa. Dodawano jednak, że później, przyciśnięta potrzebą spłacenia obligacyi po mężu pozostałych, otrzymawszy od sąsiadki pożyczkę kilka tysięcy tynfów wynoszącą, zaczęła bliżej przypatrywać się zaletom, serce jej zdobiącym, a w końcu wiadomo już było wszystkim, że z czasem tak ścisły między temi paniami nastąpił stosunek, iż musiały się widywać co dnia po kilka razy. Szczególniej odwiedzała panią Maciejową, jako mniej sprawami domowemi zajęta, pani Marcelowa Wzdorzyna, bo nawet powiedzieć można, iż chyba więcej w domu rzemieślniczki, aniżeli w swoim własnym przesiadywała.

Lecz nie zgłębiajmy przyczyn wzajemnej sympatyi w ludziach, coby nas zbyt daleko zaprowadziło. Przyznajmy raczej, że nie my sami takową tworzymy i że częstokroć w najniedogodniejszy, a nawet szkodliwy dla siebie sposób ją umieszczamy, że zatem nie od naszej właściwie zależy woli i widocznie jest dziełem wyższej ręki. Otóż stosunek między dwiema sąsiadkami doszedł do tego stopnia zażyłości i przyjaźni, że jedną z najmilszych dla nich pogadanek było projektowanie, aby kiedyś ich dzieci nierozerwanym małżeństwa węzłem mogły się połączyć. Wiadomość o tych zamiarach matek, dotyczących przyszłości najdroższych im a jedynych dzieci, nie była tajną nikomu, bo wszystkie już plotkarki miasta mówiły o tem jak o rzeczy pewnej, że skoro Brygisia i Prot dojdą do lat przez prawo wymaganych, staną niezawodnie na ślubnym kobiercu. Wiedziały o tem i strony najbliżej interesowane; zdawało się nawet, że je systematycznie i wcześnie do tej myśli przyzwyczajono. Pomimo jednak tych zabiegów czysto ludzkich, dla bacznego dostrzegacza widocznem było, iż Bóg tych dwojga serc niewinnych, przynajmniej jak na teraz, nie skłonił ku sobie. Kiedy znaglony groźnem spojrzeniem matki, Prot całował kolana przyszłej świekry, pani Maciejowej, i przyciskał tulącą się doń ze łzami w oczach poczciwą Brygisię, łatwo było poznać, że gdy ona czyniła to ochotnie, on wykonywał poprostu rozkaz rodzicielki, z obawy surowej kary, któraby w domu, za nieposłuszeństwo jej woli, niechybnie go czekała.

(Ciąg dlaszy nastąpi).



Straszne nieszczęście

wydarzyło się w angielskiej kopalni „Uniwersal”, w pobliżu miasta Cardiff w Walii. Podczas, gdy praca w kopalni była w pełnym biegu, nastąpił wybuch gazów, wskutek czego ganki i wyjścia zostały zasypane a górnikom odcięta możność wydostania się z kopalni. Na wieść o wybuchu tłumy zeszły się przed kopalnią, co przedstawia nasz obrazek. Oddziały ratunkowe, przybyłe z innych kopalni, pracowały gorączkowo, aby ratować zasypanych górników. Z 931 osób, zamkniętych w kopalni, wydobyto na razie 511, w tem kilku zabitych; czy reszta będzie mogła zostać uratowaną, niewiadomo. Nieszczęście w Cardiff jest jednem z największych, jakie dotąd zaszły w Walii. Król i królowa Anglii zapytywali telegraficznie o szczegóły nieszczęścia i wyrazili swe ubolewanie. Wszyscy mieszkańcy Anglii wstrząśnięci są do głębi.

Z DZIEJÓW CYWILIZACYI.

(Dokończenie.)

Z jakiem okrucieństwem ścigali kupcy i właściciele zbiegły swój towar, mamy dowód w tem, że wytresowano osobny gatunek psów, które umiały wybornie węszyć i tropić uciekających niewolników, schwytanym zaś wyrywano cztery przednie zęby, aby tem łatwiej było odszukać krnąbrnego, gdyby poraz drugi próbował odzyskać wolność. Bo wielu nieszczęśliwych, z narażeniem życia zbiegało do Kanady, szukać opieki angielskiego rządu. To też dzienniki w Stanach, sąsiadujących z posiadłościami brytańskiemi, przepełnione bywały ogłoszeniami o uciekających — zupełnie tak, jak dziś w kuryerach oznajmiają o zaginieniu psa.

Przytaczam następujące ogłoszenie:

„Sto dolarów nagrody temu, kto odprowadzi murzyna Edmunda Kennedy; ma włosy proste, a cerę tak białą, że powszechnie brany był za wolnego obywatela. Bonderson Bowles. Richmond w Wirginii."

Doktór Cliffe, Amerykanin, tak opisuje przewóz niewolników z Afryki, a wierzyć mu można, gdyż jak wielu jego kolegów, bywał obecny przy wysadzaniu na ląd żywego towaru, jeśli udało się handlarzowi uniknąć pościgu i dobić pomyślnie do brzegu.

„Niewolnicy — pisze doktór — są zamknięci w ukrytej, a tak ciasnej kajucie, że cały czas podróży leżeć muszą bez ruchu. Kajuta ma półtorej stopy wysokości i takich szuflad bywa trzy, jedna nad drugą, nawet dziecko nie mogłoby tam siąść, tem więcej ludzie dorośli. Ci leżeć muszą, a leżą przez dwa miesiące podróży na gołych deskach. Nie chcąc zabierać dużej ilości materyałów spożywczych, a zwłaszcza wody, która mogłaby ściągnąć uwagę Anglików, rewidujących statek, handlarze wydzielają jej niewolnikom po jednej filiżance na trzy dni.

„Nikt nie może sobie wyobrazić zaduchu, jaki wydaje to nagromadzenie ciał ludzkich na tak małej przestrzeni; to pewna — kończy doktór Cliffe — że biały udusiłby się niechybnie w tej atmosferze."

Dusiło się też i umierało wielu murzynów, ale cena ich w Stanach Południowych, oraz na Kubie i w Brazylii, była tak wysoka, że opłacała najniebezpieczniejsze wyprawy.

Nie chcę nużyć was dłuższem opisywaniem wstrętnych szczegółów, dotyczących historyi niewolnictwa. Usiłowania abolicionistów obudziły w społeczeństwie amerykańskiem poczucie ciążącej na niem hańby; odtąd szybkim krokiem postępowała naprzód sprawa wyswobodzenia murzynów. Chwała dokonania wielkiego dzieła przypadła w udziale prezydentowi Stanów Zjednoczonych Lincolnowi. Dzięki jego wpływom ogłoszono prawo o oswobodzeniu czarnych; wywołało ono jednak wojnę domową, gdyż Stany Południowe uparcie broniły niewolnictwa, sądząc, że bogate ich plantacye zrujnowane zostaną przez brak robotnika. Przekonali się jednak z czasem, o ile lepiej pracuje człowiek wolny od nieszczęśliwego jeńca, który wie, że jest tylko zwierzęciem roboczem, i że jego usiłowania nie przyniosą mu żadnej korzyści.

Tym sposobem w 1865 roku kilka milionów niewolników stało się wolnymi obywatelami Stanów i Ameryka Północna nie miała powodu żałować, że dała się pociągnąć szlachetnej działalności abolicionistów.

Za jej przykładem poszła w roku 1888 Brazylia, handel więc ludźmi ograniczył się odtąd prawie wyłącznie do Afryki. Niewolnictwo jest tam niestety zwyczajem dawnym i zakorzenionym, lecz walka szlachetnych serc z niewolą trwa wciąż. Handel, prześladowany na morzu przez wszystkie okręty europejskie, ustał przy wybrzeżach, ale zato przeniósł się w głąb Afryki. Chciwi zarobku Arabowie urządzają polowania na murzynów i w krwawych obławach chwytają tysiące ofiar.

Wyprawy znakomitych podróżników jak Gordon, Emin i Stanley, zakładanie misyi, niosących dzikim plemionom wiarę i cywilizacyę, wznoszenie stacyi ratunkowych, gdzie uciekający niewolnicy mogą zawsze



Ile w różnych państwach Europy jest starców, liczących przeszło 100 lat.

znaleźć schronienie, budowanie dróg i kolei żelaznych, oto są środki, któremi wciska się powiew wolności do Afryki.

W Brukseli w 1889 roku zebrano kongres przeciw-niewolniczy. Na nim to zobowiazały się wszystkie prawie państwa Europy, Stany Amerykańskie, a nawet sułtan turecki i sułtan Zanzibaru do walki z niewolnictwem.

Zaprowadzono szybkie a nieustannie krążące statki parowe, które ścigają handlarzy na rzekach i jeziorach Afrykańskich, dając pomoc porwanym murzynom. Wyprawy te bywają często niebezpieczne, ale też złapanych na gorącym uczynku handlarzy prawo międzynarodowe karze natychmiastową śmiercią, a udział w polowaniu na murzynów kilkonastoletniem więzieniem.

Wybiła więc godzina sprawiedliwości i zadośćuczynienia; ludy cywilizowane na chwałę swą, wzięły do serca kierunek pięknego dzieła oswobodzenia niewolników, ale póki chociaż jedna istota jest pozbawioną godności człowieczej i może być sprzedaną na targu bez poszanowania dla jego nieśmiertelnego i wolnego ducha, dopóty ludzie szlachetni pomagać winni w miarę sił do starcia piętna hańby z czoła ludzkości.

Zrozumiał ten obowiązek szlachetny i zacny kapłan, kardynał Lavigerie. Pamięć jego zostanie na zawsze drogą wszystkim, którzy współczują z uciśnionymi.

On to zawiązał prywatne towarzystwo przeciwniewolnicze, a któż lepiej mógł znać niedolę murzynów od świętobliwego księdza, który najlepsze lata życia spędził zdala od rodzinnej Francyi, na afrykańskim wybrzeżu, jako arcybiskup Kartaginy i prymas Afryki; taki bowiem tytuł nadał mu papież Leon XIII.

Lavigerie założył cztery wikaryaty apostolskie w okolicach równika, gdzie wysyłał wciąż misye a powołani przez niego tak zwani „Biali bracia" nieśli odważnie naukę Chrystusa dzikim, a często niestety mściwym i morderczym plemionom.

Kardynał Lavigerie umarł w Algierze w r. 1892, dzieło jego wszakże prowadzą inni, tym samym duchem przejęci.

My osobiście nie możemy brać udziału w walce z niewolą afrykańską, ale służyć sprawie dobra i postępu jest naszym obowiązkiem. Rozejrzyjcie się tylko bacznie wkoło siebie, a zobaczycie, jak dużo jest do zrobienia w zakątku, w którem życie wasze upływa. Otacza was ciemnota i nędza, a to także niewola, z pod której wydobyć się bardzo trudno. Dobrodziejstwo druku od XV-go wieku umożliwiło ludziom naukę, zaczęliśmy już wiek XX-ty, a wkoło nas żyje mnóstwo bezbronnych, bo nieoświeconych, nawet w swym ojczystym języku czytać nie umiejących.

Liczba tych nieoświeconych jest bardzo wielką.

Niechby każdy zachęcił do czytania i pisania w języku ojczystym choć jedno dziecko. Pracowalibyście na lepsze jutro dla swych bliźnich, a w tym celu właśnie pracowali abolicioniści. Inaczej co powiedzą o was za lat kilkadziesiąt?

Dziwić się będą zapewne, że żyła młodzież, której nauczano miłości Boga i bliźniego, młodzież, która korzystała z dobrodziejstw wiary i oświaty, i ta młodzież patrzyła obojętnie na ciemnotę swych braci.

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Dnia 30 marca 1657 r. umierający cesarz Ferdynand III, który zaraz potem dnia 2 kwietnia życie zakończył, podpisał alians z Janem Kazimierzem i Polską. Mocą tego traktatu, potwierdzonego następnie 27-go maja przez Leopolda króla czeskiego i węgierskiego, Jan Kazimierz miał otrzymać 17 000 wojska w pomoc przeciw nieprzyjaciołom Polski, a mianowicie przeciw Rakoczemu. Wojska te miały stanąć załogami w Krakowie, Poznaniu i Toruniu, po odebraniu tych miast Szwedom; król polski obowiązał się wojsku temu dostarczać żywności podostatkiem, oraz 100 000 złotych z żup bocheńskich mu wyliczyć; z żup zaś wielickich król węgierski miał wybrać milion złotych. Przymierze miało trwać lat 10 i obowiązywać obie strony przeciw wszelakiemu nieprzyjacielowi.

Posiłki cesarskie wkroczyły do Polski w czerwcu, pod generałami Hatzfeldem, Sparrem, Descouches'em i Montekukulim, a dnia 20 czerwca rozpoczęło się oblężenie Wirtza. Gdy Siedmiogrodzianie, zawiadomieni o klęsce Rakoczego i zawarciu przezeń ugody z Polską, poddać się chcieli, Wirtz sam ich z miasta wypędził, do Hatzfelda zaś zgłosił się, żądając odstąpienia od miasta, gdyż Szwecya z Austryą wojny nie prowadzi. Hatzfeld atoli odpowiedział, że z rozkazu swego pana, zabrany Janowi Kazimierzowi Kraków odzyskać musi. Dopiero tedy 24-go sierpnia kapitulował Wirtz na imię Hatzfelda i króla polskiego, pod bardzo honorowemi warunkami. Między innemi pozwolono Szwedom wywieść z miasta wszystko, co się zmieści na ich wozy, do których im nawet 200 koni dostarczono. Po ustąpieniu Szwedów, miasto zajęło 2400 Austryaków pod wodzą barona Kaiserstein; zamek otrzymał załogę polską.

Posiłki austryackie nie na wiele przydały się Polsce, i tylko objadały kraj, już i tak przez Szwedów wyniszczony. Polityka habsburska miała na celu własne widoki wbrew przeciwne interesowi Polski — a przedewszystkiem chodziło jej o to, żeby się właśnie wojna prędko nie skończyła, i dlatego krzyżowała zabiegi Francyi, która się gorąco o pokój między Polską a Szwecyą starała. Jakoż wkońcu, mimo matactw austryackich, Jan Kazimierz przyjął pośrednictwo francuskie, wskutku którego stanął wreszcie pokój w Oliwie.

Wojska austryackie nigdy i nigdzie szczerze Polakom nie pomogły, wiodąc próżniaczy żywot po załogach i rabując gdzie się dało. Ciężko też i załoga krakowska dała się we znaki mieszczanom, którzy sami czasem głodu przymierając, przez dwa lata suto żywić i utrzymywać ją musieli, albowiem dopiero 7-go października 1659 r. opuścili miasto Austryacy.

Bo kto do tyla duszę swą zuboży,
Że już z niej zetrze nieśmiertelne piętno
I dobrowolnie w prochach się położy,
Jak samobójca pierś splamiwszy smętną;
Wart, by go zdeptał praw skrzywdzonych mściciel,
I nawet pamięć jego będzie wstrętną.

Adam Asnyk.